

# PROMIENISCI

KRAKÓW 4. XII 1983 R. NR 26/27 cena 25 zł

GRATIS

## Popiół? Diament?

1.

Jestem wychowankiem Polski Ludowej. Nie od dziecka, ale prawie. Ukończyłem szkołę średnią (matura) w 1949. Rok przedtem czytałem ówczesną nowość i największe wówczas wydarzenie literackie, które zresztą nie przeminęło, lecz okazało się nieśmiertelnym dziełem polskiej literatury. To znaczy — nieśmiertelnym do dzisiaj, ponieważ do dzisiaj jest wydawane w ogromnych nakładach jako lektura szkolna, czyli obowiązkowa, i jednocześnie jako lektura nieobowiązkowa, lecz spontanicznie poszukiwana przez każdego czytającego Polaka w każdym kolejnym pokoleniu. Rzadki wypadek, może jedyny, kiedy powieść napisana po wojnie i opublikowana przez władzę ludową weszła do wspólnej skarbicy: do skarbicy państwowego nauczania i autentycznej świadomości narodowej.

Miałem więc osiemnaście lat, kiedy przeczytałem powieść Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament”. Jeszcze nieufny wobec propagandy Przemian i Nowego, zostałem postawiony wobec niespodzianki. Mianowicie wobec faktu artystycznego, który jednak wyrastał z faktów politycznych. Oto konfrontując Stare z Nowym autor podnosi polskie konflikty do poziomu polskiego losu, ten zaś syntetyzuje i nadaje mu wymiar tragedii. Czyli od poziomu aktualności do poziomu rzeczywistości, tę zaś z kolei wyżej — do poziomu historii, a stamtąd — do poziomu sztuki.

**To było przekonujące i zrobiło na mnie duże wrażenie.**

Po raz pierwszy Nowe ukazało mi się nie jako propaganda, ale jako element sztuki, zaś sztuka bardzo wiele dla mnie wtedy znaczyła. Więcej niż życie, ponieważ życia bardzo pragnąłem wszystkimi siłami mojej młodości, ale życie nie bardzo mnie

chciało. Sfrustrowany społecznie (pochodzę z bardzo drobnego mieszczaństwa w pierwszym pokoleniu, z drobnego chłopstwa w poprzednich), seksualnie (źle mi się wiodło pod tym względem jako dorastającemu chłopcu) światopoglądowo (bo już narastał we mnie bunt przeciwko wszystkiemu, co mnie zrodziło i wychowało, bunt na razie bez kierunku, a więc nihilistyczny), gdzież ja biedny miałem szukać schronienia, jak nie w sztuce. Ona przyjmie każdego, każdy może czytać książki, nawet kiedy nie może nic innego.

Wkrótce jednak trafiło mi się lepsze schronienie. Lepsze, bo pozornie będące życiem samym, w dodatku wcale nie wykluczające sztuki. Na wiosnę 1950 roku doznałem ośnienia: Nowe ukazało mi się jako wyjście z mojej wszechstronnej pułapki ku życiu, którego tak pragnąłem, a od którego czułem się tak pod każdym względem odsunięty. Dano mi pierścien magiczny, dzięki czarodziejską, zaklęcie, które rozwiązało mój kryzys i zastąpiło go poczuciem wszechmocy i wszechwiedzy. Jest rzeczywistość coś magicznego w tym, jak totalitaryzm zamienia nieszczęsnego, niedouczonego, sfrustrowanego, zabiedzonego gówniarza w mędrca i giganta. Oczywiście tylko w jego własnym samopoczuciu, ale czy własne samopoczucie nie jest wtedy dla niego — na razie — jedyną rzeczywistością? Jest coś niesamowitego w szczęściu, jakiego doznaje każdy, kto zażyje owego narkotyku, przynajmniej w pierwszej fazie po zażyciu. Byłem samotny, a oto jestem bratem całej postępowej ludzkości. Czułem się głupi, a oto mam klucz (orzęz marksistowski, uniwersalny, a dzieciinnie prosty w użyciu) do całego gmachu myśli ludzkiej i wszystkich jej zakamarków. Z nieskończonych wyżyn prawdy absolutnej patrzę na cały świat, zarówno na kulę ziemską jak i na najdrobniejszą mrówkę. Byłem słaby i upokorzony, a oto moja siła jest bez granic. Co się zaś problemów seksualnych tyczy, to wprawdzie marksizm-leninizm nie rozwiązuje ich od razu, ale *primo*: pozwala je umieścić we właściwej perspektywie, to znaczy daleko za priorytetem walki o lepsze jutro ludzkości i rozruchem wielkich pieców, *secundo*: panująca propozycja ideologiczna, jeżeli przyjęta, jest automatycznie obietnicą samczy, zaś samczyk, który idzie w górę ma więcej szans (znaczenie, pieniądze, rozgłos) niż samczyk, który siedzi w dole.

Prawie z dnia na dzień pokochałem Józefa Stalina. Z siłą dokładnie równą tej, z jaką przedtem nienawidziłem siebie. W praktyce wyraziło się to objęciem posady najpierw reportera, a później publicysty w *Dzienniku Polskim* w Krakowie, z zasięgiem aż po Rzeszów. Tam to dawałem wyraz mojej miłości na piśmie, najpierw gwałtownie, potem stopniowo zwalnając. Miłość trwała około trzech lat, a grabis a biorąc, bo łatwo jest zapamiętać datę,

kiedy się pokochało, ale trudno kiedy się przestało. Zakończenie rozwleka się w czasie. W każdym razie pamiętam prześliczny, słoneczny i błękitny dzień, kiedy ogłoszono, że w ślad za Józefem Stalinem umarł Bolesław Bierut, jego namiestnik i odbitka na Polskę. Piliśmy wtedy „Pod Gruszką”, zaczęliśmy w południe, nikt tego nie wyznał, ale była w nas, w powietrzu, w tej niebieskości i słoneczności radość, radość — nie tylko i nie przede wszystkim z powodu pięknej pogody. A może się myłę, że w nas? Wołę i mogę właściwie mówić tylko za siebie, we mnie była, Piłem, żegnając bez żalu siebie jakim byłem i witając z radością siebie jakim będę. Jakim — tego oczywiście jeszcze nie wiedziałem, ale była to rozkoszna niewiedza, bo w każdym razie już nie takim, jak przedtem. Wciąż byłem przecież młody, bardzo młody i... — jak teraz już wiem, a wtedy przeczuwałem — wiele jeszcze miałem przyszłości przed sobą. Więc piłem po prostu za życie, które mnie jednak jakoś odnalazło i które otwierało się przede mną szeroko.

Parę lat później „Popiół i diament” znowu odegrał rolę w mojej umysłowej i duchowej biografii. Tym razem w postaci filmu pod tym samym tytułem, co powieść. Zresztą film jest znany i już nie tylko w Polsce, bo z klasycznego dzieła polskiej kinematografii stał się tymczasem klasycznym dziełem kinematografii światowej. Pamiętam mój stan po wyjściu z kina, nie tylko mój, ale wszystkich, którzy ten film widzieli. Poczucie, że wzięto się udział w czymś wyjątkowym, co zdarza się tylko raz na wiele lat. Byłem przejęty i wstrząśnięty. I rozglądałem się dokoła, jakby rzeczywistość była przemieniona.

Tym razem to nie tylko sztuka. Był dres „odwilży” po polskim październiku 1956 i świat nie był już dla nas tak szczelnie zamknięty jak przedtem. Zakotłowały się w nas Kafki, Hemingway, Camus, Faulkner, Beckett, Sartre i Ionesco w oszalałym, pośpiesznym pomieszaniu i poplątaniu, z którego tak naprawdę mało kto co rozumiał, czy choćby pojmował (to było niemożliwe, zważywszy okoliczności) ale które wszyscy potężnie odczuwali i przeżywali. Świat, czyli Zachód, nie był już baśnią i zaczynał nam dawać widome znaki, że jest. Witaliśmy je, jak może powitamy kiedyś na ziemi pierwsze pojazdy kosmiczne z innych planet, świadczące namiętnie i namiętnie, że inne cywilizacje istnieją naprawdę, a nie tylko w mitach. (Tego absolutnego zamknięcia przedtem i tego nagłego otwarcia potem, skutków jednego z drugim — nie mogą już sobie wyobrazić następne pokolenia). Tak, ale to wszystko od nich ku nam, ale my — co mieliśmy do zaoferowania? Tylko jedno: nasze wschodnie doświadczenie, którego — i tylko tego jednego w nas — oni byli ciekawi. Tak, ale w jakiej formie mieliśmy im to

gdzie? Filmu „Przygoda na Mariensztacie”, albo „Płomień z ulicy Śluskiej”? I nagle ten film Wajdy sprawił, że poczułem się równym tym na Zachodzie. Głęboki i pełen tragicznej urody, pojedynczo ładny, a jednocześnie ogólnie historyczny, nie gorzki, nie małej atrakcyjny za pośrednictwem Zbigniewa Cybulskiego niż James Dean, czy Humphrey Bogart, a w dodatku swój własny, ja, Polak.

Tak więc „Popiół i diament”, najpierw jako książka, potem jako film wszedł w mój organizm psycho-umysłowy, zjednoczył się z nim, zapadł w moją podświadomość. Tak samo, jak u żołnierzy już chyba Polaków, bo już przez trzydzieści pięć lat — artystów tej kastyki i przez dwadzieścia pięć — widzów tego filmu. I nie myślałbym już o nim, jak się nie myśli o serwicy własnym krwiobiciu, gdyby nie nadawali soli tysiąc dalekości ostentacyjną pierwszy i drugi.

## 2.

Od trzynastego grudnia ubiegłego roku nie można uciec od obrazu, w którym jeden człowiek ucieka, a drugi go goni. Ten pierwszy jest bez broni, w cywilnym ubraniu, ten drugi uzbrojony i w mundurze. Czasem ten drugi strzela do pierwszego, zabija go albo rani, zaś zawsze bije go pałką, nawet wtedy, kiedy ten pierwszy już leży i nie może się poruszać. Obraz powtarzający się ciągle, z monotonią tym bardziej dotkliwą, że obraz tego rodzaju zazwyczaj kojarzy się z wyjątkowością i sporadycznością, a nie z regułą, jednostajnością i powtarzalnością. Może ta powtarzalność, sprzeczna z naturą obrazu sprawiła, że w mojej podświadomości zaczęło się coś poruszać i minie męczyć. Parę jednak dni musiało minąć, zanim to coś wyrzuciło się z mojej podświadomości i krzyknęło swoje imię, ale za to, wtedy, przedstawiło się i dało rozpoznać od razu, w ciągu sekundy. Ależ tak! Ja to przecież już skądś znam, ja przecież już to gdzieś widziałem! Skąd? Gdzie? Z książki, z filmu, z „Popiołu i diamentu”.

Tak przecież kończy się i książka i film. Człowiek ucieka, drugi go goni, strzela, zabija. Pochyla się nad zabitym. I teraz nawet pamiętam, co mówi (w książce). Mówi: „Człowieku, po coś uciekał?”

Szczególne pytanie. Szczególna pamięć, która po trzydziestu pięciu latach, jakie minęły od lektury zachowała z całej książki tylko to jedno zdanie. Jedno, ale za to najważniejsze, bo ostatnie, zamykające dzieło, a więc klucz do całości. Zdanie-przesłanie, konkluzja i wniosek.

Istotnie, dlaczego uciekał? Skądś więc po książkę i przeczytałem ją po nas drugi. Oto, czego się dowiedziałem, a może co sobie przypomniałem, bo pamięć czytelnik już tę książkę kiedy miałem oświecał się.

Rok 1945, koniec wojny. Polska jest zmieszana i wypłona. Takie ideologiczne i moralne. Powszechne, ludzkie bankructwo. Brak nowych idei, projektów, chęci do życia nawet. Pustynia. Dlaczego tak jest? (w książce). Ano, żeby na tle aż takiej pustyni tym jaśniejszy, tym piękniejszy ukazał się jedyny kwiat, zapowiedź bujnej i odywcałej roślinności, życia nie tylko nowego, ale też innego niż to, które uległo zniszczeniu, a w ogóle to jedynego prawdziwego życia, a mianowicie: komunizmu.

W Polsce nastaje więc władza ludowa. Nastaje nie dlatego, że chce nastać, nie dlatego, że to lubi, tylko dlatego, że pragnie jej lud. Lud polski, nawet jego nieświadoma klasowo, ideologicznie część — instynktownie łaknie władzy ludowej, bo wie, co dla niego dobre. Więc władza odpowiada tej potrzebie ludu i nastaje, dlatego też nazywa się ludową. Dowód, że robi to bezinteresownie, a nawet wbrew własnym interesom osobistym: nastając, naraża się nie tylko na trudy, ale także na niebezpieczeństwa, bo klasowy wróg ludu strzela do władzy ludowej. W dodatku podłe i tchórzliwe, bo zza węgła. Ginią liczni jej przedstawiciele. Ginią stary komunista, Szcuka, najsłabszymi, najbardziej rozsądny, ten, który dla ludu, dla narodu, dla sprawy — poświęcił wszystko jeszcze za żywota.

Kto strzela? Maciek Chelmiński, młodzieniec, też szlachetny, ale oszukany. On też chce dla Polski dobrze, jak Szcuka, ale niestety, chce dobrze w niedobry sposób. Bo oszukał go ideologicznie klasowy wróg ludu, omamił i użył jako morderczego narzędzia. Na tym polega tragedia. Bo zarówno morderca jak i jego ofiara chcą tak samo dobrze, tyle że ofiara chce dobrze dobrze, a morderca chce dobrze źle. Zabiwszy ucieka. Zostaje więc zastrzelony przez ludowego żołnierza, obrońcę uciśnionej władzy. Gdyby nie uciekał, a poczekał, czy nie złego by mu się nie stało? W zasadzie nie, bo zasłużona kara nie jest krzywdą, ale pokutą, odkupieniem winy, czyli odkupieniem zła, czyli dobrem. Stąd zapewne pytanie: „Człowieku, po coś uciekał?”. Ale to pytanie należy rozumieć w jeszcze szerszym znaczeniu. „Człowieku, po coś uciekał” nie tylko przed łufą, ale po coś uciekał przed Dobrem i Prawdą jakie niesie Nowe? Dlaczegoś nie otworzył oczu przed tą Prawdą, a serca przed tym Dobrem? Dlaczegoś pozwolił, żeby nadal władało twoim sercem i umysłem złe i kłamliwe Stare?

Odłożyłem książkę i zacząłem myśleć. Oto, co pomyślałem.

Po pierwsze: ta sama władza ludowa, co wtedy nastąpiła, trwa w Polsce do dzisiaj w nieprzerwanej ciągłości. Tę ciągłość podkreśla, co chwila obchodzi ją arcydzieło i chlubi się swoimi poczynkami. Trwa w tej samej sędziwej i chlubnej, niezachwianej istocie, czym również się szczyci i co każe innym czcić i podziwiać. W konsekwencji ten sam żołnierz ludowy, który goni Macka Chełmuckiego, zastrzelił go i zadał mu potem filuterne pytanie, goni teraz i strzela, jeżeli nie bije tylko pałą — swojego rówieśnika w cywilu. Czyli „Popiół i liament dwa”, który — gdyby autor chciał współczesnić swoją powieść — powinien mieć następujące zakończenie: „Zomo goni człowieka. Dogania i bije pałą. Kiedy człowiek przestaje się już ruszać, Zomo wala się nad nim i (tutaj cytuję ostatnie zdanie tej książki, ostatnią linijkę — dosłownie) „Człowieku! — zawołał z zalem. — Człowieku, po coś ucieka?”

Dlaczego więc to pytanie brzmiałoby w tak współczesnionej, ale w swej istocie niezmiennionej książce — jak szyderstwo, a w tej wersji jaką czytaliśmy i czytamy — tak nie brzmi? Dlaczego, jeśli obraz, sytuacja i okoliczności są takie same? Coś tu się nie zgadza. Bo jeżeli dzisiaj jest coś tak samo jak wtedy, to dlaczego zakończenie książki o tym wtedy nie razi nas jako czymś, obelga i szyderstwo, jak raziłoby nas w tej samej książce o dzisiaj tym samym co wtedy, ale przeciwnie — wydaje się podniosłym zakończeniem literackiego dzieła? Dlaczego tak słusznie i naturalnie wynika z całej kompozycji i treści utworu?

Nasuwa się tylko jedna logiczna odpowiedź, a mianowicie, że książka jest kłamliwa. To znaczy — kłamie na temat Polski sprzed trzydziestu ośmiu lat.

Wobec tego, żeby dowiedzieć się prawdy, należy tej książce, jej tezom, założeniom i pewnikom postawić kilka pytań. Czy rzeczywiście władza ludowa powstała, bo chciał jej lud — czy też została nam przyniesiona i narzucona przez Armię Czerwoną?

W tej książce Armia Czerwona przesuwana się przez ziemie polskie dyskretnie, krokiem elfów, czyli leśnych duszków. Nie tylko nam żadnej władzy nie przynosi i do niczego się nie wtrąca, ale sama ledwo istnieje i to wyłącznie w formie ilustracji muzycznej. Bo kiedy toczy się akcja i kiedy tylko Polak z Polakami mają swoje sprawy, ją tylko słychać w tle jako dźwięki najpierw harmonijki ustnej, potem harmonii ręcznej, później bałabajki i wreszcie, żeby realizmowi historycznemu stało się zadość, słychać także z domu, gdzie kwaterują jej żołnierze, nieuniknioną „teskną pieśń stepową”. Tylko w scenie, kiedy opalają się nad rzeką, również zresztą należąc do krajobrazu, a nie do akcji, sierzni, a raczej leżą cicho, to znaczy nie śpiewają i nie grają.

To wszystko i ma się wrócić, że ową tęskną pieśń śpiewają niewinne chłopięta, które, gdyby na ten temat przy nich rozmawiano, otworzyłyby szeroko oczęta i zapytały: „Cio to jest NKWD?”

No dobrze. Czy więc władza ludowa najpierw powstała, a dopiero potem wyrosło jej zbrojne ramię, czyli Urząd Bezpieczeństwa (bezpieczeństwa dla ludu, mówiąc językiem oficjalnym, a mówiąc po prostu — Tajna Policja Państwowa) i wojsko, czy też odwrotnie: najpierw było zbrojne ramię, a reszta ciała dorosła mu potem?

Czy rzeczywiście władza ludowa ograniczyła się tylko do tego, że oddała to zbrojne ramię do dyspozycji ludu, który spontanicznie powstawał przeciwko wyzyskiwaczom nie miałby bez tego ramienia żadnych szans, bo był bezbronny, a wyzyskiwacze mieli do swojej dyspozycji AK, czyli podziemną Armię Krajową wywodzącą się w prostej linii z organów ucisku i represji kapitalistycznej Polski przedwojennej?

Co to było, to polskie podziemie podczas wojny i po wojnie? Czy oprócz oddziałów rzeczywiście prawicowych i antykomunistycznych, które rzeczywiście mordowały komunistów, czy oprócz zdegenerowanych watazków jak osławiony Ogień na Podhalu, którzy mordowali kogo popadło — z jednej strony, a komunistyczną grupką AL — z drugiej strony, nie było w Polsce nikogo, kto walczył z Niemcami nie będąc ani faszystą i bandytą, ani też marksistą-leninistą-stalinistą? Czy w milionowej Armii Krajowej, głównej sile polskiego ruchu oporu, byli wyłącznie ludzie, którzy marzyli o powrocie do Polski dokładnie takiej, jaka była przed wojną? Czy nie było w Polsce tradycji i ugrupowań demokratycznych, socjaldemokratycznych i socjalistycznych (co wtedy nie znaczyło wcale: komunistycznych)?

Owszem, autor wspomina o jednym takim. Z tradycji PPS (Polska Partia Socjalistyczna). Nazywa się Kalicki. „Świat, w który tamten człowiek wierzył, należał do przeszłości. Dawno minęły czasy, gdy ów świat służył był wolności. Historia poszła dalej, lecz tego Kalicki zdawał się nie dostrzegać. Czas się dla niego zatrzymał, a historia powtarzała niezmiennie jedno doświadczenie. Więc cóż mu miał mówić? Tłumaczyć, że kraj, który dla rewolucji poświęcił całe pokolenie, teraz, gdy przyszło mu płacić za wolność krwią najlepszych synów, walczył o coś więcej jednak niż o własne granice? Siła, w której ludzie zagubieni jak Kalicki dostrzegali tylko zabobny i brutalny imperializm, dla niego była wzniosłym symbolem światowej walki o lepszy i sprawiedliwszy porządek. Jak na najdalej podcałany wysuniętym przyczółku mostowym żądano w tym kraju od ludzi bezwzględного wypełniania najtrudniejszych żądań. Żądano

heroizmu, pokory i posłuszeństwa. Jeśli więc słabi i wątpięcy odpadali, inaczej być nie mogło. Na przyczółku mostowym nie ma miejsca dla słabych i wątpięcych. Gdy toczy się walka, trzeba nieraz poświęcać życie wielu ludzi, aby uratować życie milionom. Na przedpolach Moskwy i Leningradu, wśród ruin Stalingradu uczyniono to. Uratowano miliony żyjących. Czy o tym miał mówić Kalickiemu? Wśród gwałtownych i krwawych przemian wstrząsających światem od wielu lat, Związkowi Radzieckiemu przypadła w udziale służba najcięższa i domagająca się największych ofiar. Ten kolos, oskarżany o imperializm i zabobność, służył w istocie wszystkim uciemiężonym i skrzywdzonym, służył ludziom i narodom. Czy tę swoją i swoich towarzyszy prawdę miał powiedzieć Kalickiemu, który kiedyś także służył był uciemiężonym i skrzywdzonym?" (Z monologu wewnętrznego towarzysza Szczuki).

Tak więc nawet ten jeden do niczego się nie nadaje, został skreślony przez Historię. A poza tym jednym nie ma nikogo, bo tylko sami sługi londyńskiego Andersa. Czyli według książki — po odejściu Niemców, a gdyby nie przyszli Rosjanie, nie było w Polsce ludzi, którzy by mogli i umieli stworzyć nową państwowość nie będącą ani kopią Polski przedwojennej, ani aneksem ZSSR. Według tej książki — Polska w 1945 składała się tylko z durniów, oszustów, morderców, błaznów, zdegenerowanych inteligentów (przedwojenny sędzia, a podczas wojny kapo w obozie koncentracyjnym, doktor — nihilistyczny samolub, adwokat — kretyn katolik „o byczym karku” bełkoczący coś o „zachodniej, prawdziwej demokracji”) i głupkowatych hrabiów — czyli przedstawicieli i obrońców Starego (ów polonez tańczony przez kreatury i karykatury. — piękna scena, zwłaszcza w filmie), oraz ze szlachetnych i mądrych komunistów, czyli przedstawicieli i nosicieli Nowego. W tle zdrowy lud i otumaniona młodzież.

Ach, ten lud Pana Andrzejewskiego... „Las sztanदारów. Pod ich czerwienią milczący, skupiony tłum. Twardo, spracowane twarze (twarzami pracowali, czy co?). Starzy, Młodzi... Ciężcy, kancjaści... Ich prostacze, szare mimo opalenizny, utrudzone twarze wydawały się w masie tak do siebie podobne, jak gdyby samo życie, noszące wspólność pracy i wspólność trudów, złożyło je w ciągu lat tymi samymi rysami siły i uporów. Stojąc jeden przy drugim, ciasno słożeni ramię przy ramieniu, skupieni i milczący, nie różnili się od siebie wiekiem, wzrostem, ubraniem. Byli jedną, zwartą i ogromną masą”.

Ja jednak dając słowo honoru, że mój stryj Andrzej, monter od telefonów, różnił się od stryja Kazka, parobka we wsi Porąbka Uszewska, ten zaś był różny od stryja Jana, „fizycznego”,



czyli od noszenia paczek na kolei. Nigdy ich jakoś nie pomyliłem, może dlatego, że nie wydawali mi się „masą”.

Więc jak to było z tą Polską. Ta przedwojenna — czy skończyła się dopiero w 1945, dzięki władzy ludowej, czy już w 1939, na skutek swej własnej klęski, upadku i kompromitacji. Bo ja pamiętam, że po klęsce wrzesniowej wszyscy wiedzieliśmy jedno, przynajmniej u mnie, to znaczy u zwyczajnych ludzi. Myśmy wiedzieli, że Polska znów będzie, ale nie taka sama jak przed wojną. I tylko jedno nam nie przyszło do głowy, a mianowicie, że będzie to Polska komunistyczna.

Więc co się działo w tej Polsce po wojnie. Czy naprawdę następną wojną, domową, którą zaczęli polscy faszyci napadając na polskich komunistów? Czy też rozpaczliwa, beznadziejna, konwulsyjna samoobrona narodu przed nową okupacją i dalszą utratą niepodległości, tym razem na rzecz wschodniego, nie zachodniego mocarstwa. Kto zaczął, kto kogo gonił i kto przed kim uciekał i dlaczego. Czy naprawdę każdy, kto się ukrywał i uciekał przed władzą ludową miał na sumieniu komunistę, którego napadł i zastrzelił, czy tylko Niemca, któremu nie pozwolił się zabić. Ilu było ściganych tylko za to, że przez pięć lat walczyli z Niemcami nie jako komuniści, ale jako Polacy bez żadnych ideologicznych motywacji. Ilu zaszcuzono, uwięziono, zamordowano — tylko dlatego, że byli objęci szerokim planem likwidacji wszystkiego, co było i mogło być Polską niezależną. Ilu było takich, którzy musieli uciekać, bo już z góry byli za to i dlatego właśnie skazani. Którzy, gdyby ich wtedy zapytano — w rzeczywistości, a nie w książce — „Człowieku, po coś uciekał?” — odczuliby to pytanie jako cynizm, obelgę i szyderstwo.

### 3.

Nie jestem ani historykiem, ani krytykiem literackim. Jestem starzejącym się panem, który już odczuwa potrzebę, żeby porachować się ze swoim życiem. Nie mogę tego zrobić, jeżeli nie porachuję się z tym, co mnie kształtowało i omal nie ukształtowało. Niektóre moje sprawy nie należą tylko do mnie, ale do narodu, z którego pochodzę. Dotyczą więc nie tylko mnie, ale wielu takich jak ja. Dlatego nie zachowuję ich tylko dla siebie. Dlatego i tylko dlatego to napisałem.

Stawonir MROZEK

# HUMANISTYKA I PRANIE MÓZGÓW

Jak przekształcić homo sapiens w homo sovieticus? Człowieka myślącego, wolną jednostkę w jednostkę kolektywną, nie myślącą - a jeżeli już - to tylko pewnymi schematami i uproszczeniami? Ilu sowietologów, tyle prób odpowiedzi, tyle teoretycznych rozwiązań, tyle sprzecznych uzupełnień, co uzupełniających się wzajemnie zdań. I nic dziwnego - zagadnienie dotyczy różnych okresów, kręgów kulturowych czy społecznych, więc i odpowiedź musi łączyć różne elementy. Jeden jednakże element powtarza się niemal niezmiennie i jest chyba jednym z najważniejszych: "pranie mózgu". /"Brainwashing" jak nazwał ten proces Aldous Huxley w "Nowym, wspaniałym świecie poprawionym", książce analizującej sposoby totalitarnego zniewolenia jednostki/. Termin ten kojarzy się zwykle z propagandą, tj. prasą, radiem, telewizją. To częściowa prawda, bowiem są one bardzo istotnymi składnikami procesu odczłowieczania człowieka, wywołującego w nim określone reakcje na określone słowa, czy obraz /coś jak z odruchami warunkowymi i bezwarunkowymi Pawłowa - genialną zresztą wizję takiej propagandy dał Orwell w swoim "1984", gdzie telewizyjny program "5 minut nienawiści", budzi wśród oglądających właśnie to odczucie/. Charakterystyczne zresztą, jak silną bronią totalizmów stała się magia słowa. Słowo stało się bytem. Kiedy hitlerowcy ponosili klęskę pod Stalingradem, 2 tys. km na zachód w świadomości ludzkiej jeszcze nie istniał ten fakt - do momentu ogłoszenia załoby narodowej. Kiedy TVP z przejęciem podaje, że niejaki Zdzisław Najder jest szpiegiem i zdrajcą narodu za co zaocznie otrzymuje wyrok śmierci /zaocznie - bo jest na Zachodzie, jest na Zachodzie - jest więc winny, bo coś by tam robił uciążliwy człowiek? - to podteksty takiej informacji/ - Najder staje się oczywiście szpiegiem, bo jako taki istnieje dla świadomości przynajmniej znacznej części społeczeństwa. Tak więc coś dotąd nie istnieje, póki nie zostaje wypowiedziane, i odwrotnie: jeżeli jest już słowo, na pewno był i czyn. Sami zresztą jesteśmy podatni bardzo na tego rodzaju manipulacje. Nie tak dawno jeszcze /a zdarza się to i dziś/ oburzony dyskutant wysunął argument "ostateczny": "czytałem o tym!" lub "słyszałem o tym w tv!", podczas gdy w PRLu, począwszy nawet od tłumaczeń najnieвинniejszych kryminalistów /np. "Sześć dni kondora?!" i ciekawostek prasowych w codziennych gadzinówkach, po pismo artykułów z prasy międzynarodowej "Forum", czy arcydzieła literatury światowej, np. Bułhakowa "Mistrz i Małgorzata", "Opowiadania" Babla, każde słowo jest brutalnie cenzurowane lub po prostu nie ma i a r e. Coż więc mówić o rodzimej produkcji, a tym bardziej o audycjach tv adresowanych do masowego odbiorcy, zaklamanych od początku do końca /kultura czytelnictwa nie jest bowiem szczególnie popierana przez reżym - wystarczy spojrzeć na nakłady książkowe/.

Ale "brainwashing" to nie tylko propaganda. To podsuwany /praktycznie jedynie dostępny/ sposób życia: kultura, gospodarka, biurokracja bazująca na kłamstwie i odrzuceniu jakichkolwiek norm

etycznych i moralnych. Jednostkę bowiem, poddając naciskowi bezдушnego aparatu, należy oczyścić z wszelkich "przesądów", złamać, a najlepiej wdrożyć do działania wedle zwierzęcej zasady "być kształtuje świadomość". Ideał więc to stado /bo w nim można czuć się bezpiecznie/ jednostek istniejących dla siebie, myślących tylko: "kiedy uda mi się więcej dostać-ukraść".

Człowieka zmienia się jednak niełatwo i trochę to skomplikowane. Przechodzimy to do sedna problemu. Po co zmieniać? Lepiej wyprodukować gotowego "homososa" /określenie Zinowiewa/. Komunizm istnieje już lat dziesiąt, a jeśli nie /np. na Kubie/, to z pewnością będzie trwał wiecznie /nieprzypadkowa zbieżność z hasłem o "tysiącletniej Rzeszy"/ i może sobie na to pozwolić. Rosną nowe pokolenia - edukujmy je!

Wydawałoby się - nic prostszego. Wszelkie podręczniki, głównie humanistyczne /tak po prawdzie, to wiedzą czerwoni, że nie samym chlebem się żyje/ naszpikować kłamstwem w różnych odcieniach. I rzecz jasna to się robi - nigdy nie zaszkodzi powtórzyć kłamstwo. /Już Wolter-Polakożerca, przyjaciel dworów Prus i Rosji, człowiek bardzo wątpliwej proweniencji zalecał łąć i łąć, gdyż zawsze coś z tego zostanie/ Poza więc całym systemem nacisku /propaganda itd/, dochodzi jeszcze jeden element - szkoła.

Jednak nie kłamstwo jest najistotniejsze, gdy trzeba wyrobić od początku pewien sposób myślenia. Przekłamanie faktów może zostać zawsze ujawnione, tym bardziej, że zwykle istnieje jakaś tradycja narodowa /w przypadku Polski - antyrosyjskość/, pewien margines niezależnych środków przekazu /radiostacje zachodnie i samizdat/, czy wreszcie naturalny opór młodzieży wobec "czynników oficjalnych". Okazuje się, że ów był co to rzekomo kształtuje, okazał się jednak niewystarczający, gdy chodzi o zdobycie duchowej części człowieka /tradycyjny humanizm, pełen zasad integrujących społeczeństwo, staje się największym wrogiem. Do boju ruszają więc różne quasi-niezależne instytucje religijne/ ot, choćby PAX, o faszystowsko-erkawudowskiej genezie/, kulturalne, pojawiają się publikacje kontrowersyjne i oryginalne, czasami niezła literatura, czy ambitnie redagowany periodyk. Otwiera się wolna droga, z pewnym /czasami dużym/ marginesem niezależności dla ludzi o dostatecznie już zwichrowanym kręgosłupie i sposobie myślenia, ale będących jednocześnie osobami na tyle oryginalnymi i ciekawymi, by przedstawić w sposób przekonujący dla wyrobionego odbiorcy swoje racje, populistyczne i "kłopotliwe" dla władz, a w rzeczywistości zręczanie sowietyzujące umysły. Płynię więc rala cienkich aluzji, dwuznaczności i politycznych niedyskrecji. Tu się nie kłamie w żywe oczy, raczej przemilcza, za to z całą mocą tworzy się i podkręśla stereotypy: "kłótniwy pieniać polski", "masz wróg śmiertelny Niemiec", "Rosja-wróg, lecz potęga odwieczna, nie ma się z nią mierzyć", "ten śmieszny romantyzm polski", "komunizm to piękna idea, lecz wypaczana" itd., itd. A wszystko dla potencjalnej i rzeczywistej inteligencji: uczniów, studentów czy pana Bole, który skończył jakąś Wyższą Szkołę Pedagogiczno-Inżynierską w Poimiu, a teraz ma warsztat i jest dobrze zorientowany, bo czyta "Politykę" i "Przekrój". /Ten p.Bole to pomysł Tyrmanda/.

To jednak ~~czynniki~~ nie dla wszystkich. Frądo by ich szukał w I pr. PR, STW czy ~~innych~~ partyjnych. Na wszystko jest jasno i proste jak wesołym piosenka. No, ale inny edytor - por. ~~czynniki~~ "divide et impera".

Popatrzmy. Ludźmi pierzonymi musze mogą nie uszy być lektorzy nasyłani z KC. Tacy ludzie są wśród nas, nieodrodne dzieci tego systemu. Nauczycielka historii, która porozumiewawczo mruga okiem i mówi: "17 IX 99 ZSRR napadł na Polskę, brutalnie łamiąc wszelkie traktaty, ale jesteśmy sami temu winni, bo powinniśmy trzymać zawsze z tak potężnym sąsiadem". Pracownik uniwersytetu: "W tym kraju jest dużo zła. Ludzie są zdemoralizowani. I dlatego ja nigdy do PZPR, ani do Solidarności nie należałem i należeć nie będę". To oczywiście przypadek krańcowy, ale takie postawy rodzą kolejne. I krąg się zamyka.

A skutki maszerują milowymi krokami. Jesteśmy przeciw, ale czemu? Biedom, wypaczeniom. Jesteśmy za czym? Socjalizmem, najchętniej z ludzką twarzą. Póki biedy, gdy jest to tylko taktyczny unik, polityczny makawelizm. Gorzej, że często opinie takie są wypowiediane najzupełniej serio. "Brainwashing" dokonał się i osoby mu poddane, choć zdolne są do zobaczenia oczywistych kłamstw /czartowych/, myślą już absolutnie kategoriami marksistowskimi, nie mogą lojnieć całości. Zróbny zatem mały przegląd dyscyplin humanistycznych.

Nauki społeczne /w szkołach podstawowych - wychowanie obywatelskie, średnich - propedeutyka nauki o społeczeństwie, wyższych - podstawy nauk politycznych, ekonomia polityczna, filozofia marksistowska, socjologia/. Tu sprawa wydawałaby się najbardziej jasna. W tym kształcie, w którym są prezentowane u nas, uważane są za najbardziej zakłamane i fikcyjne. Każdy wie, że gospodarka zachodnia o dziesiątki lat wyprzedza wschodnią. Że planowanie to fikcja. Że kolektywne rolnictwo to permanentny kryzys. Stosowanie XIX-wiecznej teorii o klasie wyzyskiwanej i wyzyskującej jest /i słusznie/ kwitowane w najlepszym razie wzruszeniem ramion.

Jednak marksistowska historiozofia wpajając stereotypy, na dobre zadomowiła się w nas. Sami się o to staramy z przejęciem śledząc walki wewnątrzpartyjne /"przyjdą liberałowie"/, kiedyś poszukując w księgarniach "Przesilenia grudniowego" Rakowskiego, a dziś "Nowych Dróg" z raportem Kubiaka. Obie te pozycje "tłumaczą" polskie kryzysy, a my ironicznie kiwając głowami wężymy się nad wypapykaniem między wierszami prawdy.

Historię świata i wszelkich ruchów społecznych niemal powszechnie widzi się zdeterminowaną przez historię ekonomiczną i walkę klas. Ergo: człowiek jest tylko wytworem całokształtu stosunków społecznych. Nic innego się nie liczy - rewolta. Jak ogłuszeni powtarzamy: obniżenie zarobków w 1956 - robotnicy wychodzą w Poznaniu, podwyżki w 70 i 76 - robotnicze bunt. Mało tego: nawet rozwiązanie dzisiejszej sytuacji widzi się we wszechogarniającym kraju kryzysie gospodarczym: "bo wtedy wszyscy zobaczą, że komunizm jest zła i wyjdą na barykady". Abstrahując od tego, że: kryzys jest wtedy widoczny, kiedy jest go z czym porównać /a z czym odciąć dosłownie i w przenośni będziemy porównywać - z gospodarką ZSRR? CSRS? A

może Rumuni ??; dotychczasowa sytuacja rynkowa zmasa ludzi raczej do biegania po kolejkach niż po manufakturach /już Alexis de Tocqueville, znamienny politolog francuski z pocz. XIX w. teledził, że rewolucje wybuchają nie wtedy gdy jest coraz gorzej, lecz gdy zaczyna być lepiej/; poza tym - obiektywnie patrząc - niechęć do solinnej pracy przyczynia się również do komunistycznego zdemoralizowania narodu. Kryzys nie kryzysem uleczymsy i wyobraźnie go robie jako głównej przyczyny rewolucji - to typowe spojrzenie marksistowskie, lekceważące humanistyczne inponderabilia i widzące człowieka jako członka stada, walczącego tylko wtedy gdy jest głodny.

Sierpień 90 niezbyt pasuje do schematu podwyżka-bunt, ale tu mamy w pogotowiu inne łacoby to robotnicy. Klasa robotnicza. Trudno o łatwiej sowieckie sformułowanie. Proletariat markowski istniał jeszcze może jakieś 50 lat temu, ale dziś, w dobie błyskawicznej cyrkulacji informacji, ludzi, idei, granice /międzyklasowe/ zostały niemal całkowicie zniwelowane. Zresztą wyławianie ze społeczeństwa klas i przypisywanie im jakichś szczególnych właściwości /bierność i zagubienie inteligencji, szczególnie predyspozycja robotników do nieoptymalności politycznej/, to czysty socjetyzm.

Trochę o ekonomii; choć zachodni wojnokonkurencjonizm daje znacznie lepsze wyniki /co każdy wie/, uważany jest za system gorzsy bo bezwzględny i nieelastyczny /! - nie to, co nasza komuna/. Fochodną tego, jest bądanie bezwzględnego egalitaryzmu /równości/ gospodarczego, co jest zaprzeczeniem nie tylko systemu zachodniego, ale i szerego rozcządku. /A był to postulat bardzo silnie podkreślany przez Solidarność i Witęsę/. Tymczasem często najradykałniejszym głosem jest żądanie uspołecznienia przy nacjonalizowaniu /własnycy głębi przemyślu i zachowaniu tzw. maksymalnej opieki społecznej/. A przecież takie próby socjalizmu /np. Francja Mitteranda/ kończą się niepowoleniem i regresem gospodarczym. Nie mówiąc już o tym, że decydując się na tak dalece posuniętą opiekę państwa /czyt. ingerencję w życie jednostki/, faktycznie godzimy się na jego totalitarne prerogatywy i automatycznie obniżoną jakoś świadomość.

Polityczna myśl katolicka. Lenin powiedział: Nig to ścięrowo zmieniające świat. Tak więc rola wszystkich postępowych ugrupowań katolików /FAX, ODISS - Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, ChSS - Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, PŁAS - Polski Związek Katolicko-Społeczny, a kiedyś stalinowska "organizacja dożyty patriotów"/ i ich przedstawicielei we władzach PRL /wicepremier Odołowski, Rada Państwa - Komender, PRON-Dobraczyński/ jest jasna. Chodzi o rozbicie jedności /sily/ polskiego Kościoła i wykorzystanie go do celów polityki sowieckiej. Natomiast rola krakowskiego ZNAKU i Tygodnika Powszechnego, odzwierciedlających w jakiejś mierze /w przeciwieństwie np. do PAXU/ linię hierarchii kościelnej, usiłujących poprzez rozmowy i mediacje utrzymać i osiągnąć jak najwięcej w sferze wolności społecznych, jest rozżywna. Mięstety, nie można nie zauważyć, że oświadczenia polityczne wszystkich tych grup w zasadniczych punktach są zgodne, wpływając

na zaciemnienie sytuacji i deformacje myślowe społeczeństwa. Trudno powiedzieć /w przypadku Tyg. Powszechnego, na ile są one zgodne z poglądami autorów, a na ile unikiem politycznym. Choć fakty świadczą za autorami, np. ich ogromna rola we współtworzeniu Solidarności/, to jednak czytając J. Turowicza "Pytanie brzmi nie: czy socjalizm? Ale: jaki socjalizm?" /TP nr 31: "Jaki będzie ten kraj?"/, pamiętając, że "socjalizm" jest etykietką dla "sowieckiego komunizmu", pytamy, czego chcemy, skoro NIE CHCEMY SOCJALIZMU.

Historia. Ją, jak nam się wydaje, najłatwiej odkłamyjemy. To prawda - mało kto dziś wierzy, że to Niemcy mordowali w Katyniu, że Sowietci 17 IX 1939 ratowali ludność ukraińską, a Dzierżyński był wielkim Polakiem-patriotą. Cóż z tego, gdy po setkach książek, filmów i podręczników - zamiast bogactwa indywidualności historycznych - widzimy postępówców lub konserwatyistów na tle fellachów starożytnego Egiptu walczących ramię w ramię z "wszechwładczą Komunistyczną Partią /bolszewików/ przeciwko wzywkowi feudałów średniowiecznych, polskiej szlachty i imperialistów amerykańskich. Jeszcze gorzej na naszym rodzimym podwórku - wydaje się nam, że Polacy byli bardzo niemądry walcząc, podczas gdy przyziemienicy ciągle nas zirażali. Byliśmy też zbyt: aroganccy, dumni, megalomaniacy, romantycy, swarliwi i kłótniwi, za mało zjednoczeni. Och, jak gorąco przypomina ten wątek reżymowa historiografia, z jednym podtekstem: trzeba zaniechać jakiegokolwiek walki i zjednoczyć się /zunifikować/ wokół sztandaru historycznej konieczności, tj. komunizmu. Umiejemy nie podsukać nam z jednej strony liberałom veto, sejmiki, złotą wolność, a z drugiej - Wielkąją Rosją, która - odkał Iwan Groźny wziął za pysek - rosła w potęgę. /Choć przecież polski system parlamentarny, nie był opóźniony w stosunku do Europy, a wręcz przeciwnie wyprzedzał demokrację amerykańską i irancuską. A rosyjski też wyprzedzał, ale linię sowieckiego totalitaryzmu/ Nie wspomina się przy tym wcale, że hasło o anarchii w Rzplitej wykluczało się na dworze zaborców, a rozpropagowali je ówczesni odpowiedzialni eurokomuniści - w sensie potrawy rzecz jasna, nie idei - wspomniany Wolter czy Lamartine, widzący w naszym kraju kupkę ładnie fosforyzującego próchna. Owe "historyczne" podteksty łatwo wywołują zamierzony skutek. Godzimy się na to, że nie możemy nic zrobić, bo gdzie nas dwu, tam trzy partie /"za mordę by tę rozpolitykowaną Solidarność w czasie jej zjazdu" - ówczesne dyktatorskie zapędy Lecha Wałęsy/, że ciągle nad nami fatalny cień Rosji, która i tak zwycięży bo i tak zawsze zwyciężała, że fatalne położenie geopolityczne.

Tak to poddajemy się jeszcze jednej sugestii: podporządkowaniu wszystkich światowych wydarzeń politycznych na korzyść Rosji i Sowietów, a nas-marionetek, międzynarodowemu spiskowi. Spisek to ulubiony klucz komunistów. Pozwala widzieć wszystkie niewygodne ruchy jako efekt efekt spisku /prowokacji/ jakiejś wąskiej i wyrafinowanej cynicznej grupy /bliżej nie określonej lub szajki płatnych agentów CIA/. To załatwia dwie sprawy: trafia do przekonania wielu ludziom, których naturalną cechą jest żądza odkrycia klucza do otaczających tajemnic przez znalezienie się wśród ich twórców; a po drugie - budzi nienawiść do tych, którzy manipulują

nimi, trzymając poza kręgiem wtajemniczonych /lęk przed dowiedzeniem się jako ostatni/. Mówi się więc z jednej strony: to "Żydzi, masoneria, cykliści", "szpiegzy i agenci", "manipulowani przez doradców", ale też niestety druga strona poddaje się temu, przyswajając niektóre z tych haseł lub dodatkowo widząc w grudniu 70 jako efekt partyjnej prowokacji Gierka, czy działalność KORu jako opłaczalną dla władzy, skoro nie likwidowaną.

Ten lęk przed wzięciem na siebie odpowiedzialności, przed zniewoleniem jednostki poprzez konieczność dziejową, szczególnie zgrabnie jest podsycany przez literaturę. Nie warto wspominać o Machajkach, Przymanowskich, Hciujach, bowiem zgodnie z założeniem uczynionym na początku, opinie co do "twórczości" tych sowpisateli są raczej zgodne. Istnieją jednak książki przecież znacznie lepsze, nawet zaczytywane przez wielu, a przy tym szczególnie groźne, bo zatrważające powoli. Najłatwiej wśród nich o pozycje dotyczące ostatniej wojny /to najbardziej współczesny okres, gdzie mogą istnieć wątpliwości, czy w miarę niezafałszowane fakty/.

Sztandarowymi pozycjami są tu niewątpliwie "Popiół i diament" Andrzejewskiego i "Kolumbowie" Bratnego. Do użycia w procesie "brainwashing" niewątpliwie nadają się obie znakomicie. Istotą tych książek nie jest fałszowanie faktów. Nie kłamstwa faktograficzne są bowiem ich celem /choć również jest to stosowane/, ale dążą one do wyrobienia w czytelniku określonego sposobu myślenia, przyswojenia sowieckiej historiozofii.

Nie będę pisał o Andrzejewskim. Jego książkę znakomicie spostrzegł Sławomir Mrozek, wykazując jego absolutne zakłamanie /"Popiół? Diament?" - przedruk w tym numerze pisma/. Weźmy jednak pod lupę "Kolumbów. Rocznik 20" Bratnego.

Roman Bratny - w czasie wojny walczy w szeregach AK. Ale już w 1945. szybko "zmienia orientację klasową" i "staje na gruncie nowej rzeczywistości". Ponieważ uważa, że "sam los walki wyznaczył nam drogę historycznego braterstwa ze Wschodem", pisze "studium o obłudzie politycznym Podziemnej Polski, o nieudacznictwie inteligencji poszczególnych sobie mesjanistyczne prawa do przewodzenia narodzi", demaskując obóz "politycznego błędu". Szybko przyzwyczajają się do narastającego dogmatyzmu, jego "Wielka Akceptacja zmienia się na Małą Adaptację" /cytaty z autobiografii Bratnego "Pamiętnik moich książek"/. Ale przychodzi Październik 56 i można zdyskontować, dotąd wstyliwie traktowaną w swoich agitkach, przynależność do AK. Pojawia się więc powieść o bohaterkiej młodzieży akowskiej. Łapanie historycznego wiatru w żagle - czysty peerelowski konformizm. Ale Bratny się tego nie wstydzi, jak celnie pisze Stanisław Barańczak w recenzji z "Pamiętnika...": "Kobiłem i pisałem różne rzeczy - udaje się mówić Bratny - z niektórymi się dzisiaj nie zgadzam, ale mimo to zawsze miałem jakąś tam swoją rację i per saldo wypadłem korzystnie".

Barańczak pisze też, o "Kolumbach": "Wielki sukces u czytelników, publiczność czekała na podjęcie tego tematu. Nikt jakos nie zauważył, że potraktowano go w powieści dość połowicznie"; to prawda - z małą poprawką: książka jest zakłamaną cała. Już w niej rozgrzesza się Bratny ze swego konformizmu, iyskretnie podsuwając drogę myślenia







## Zwierzenia okiełznanego

Solenizantowi z Placu Mariackiego

W moim dzieciństwie wolę nie myśleć. Było. Przemięło. Bryka-  
łem z rożeństwem po świeżych, wonnych łakach podgórskich.  
Wzrostem wzduż i wszereż pastwiska. Zawsze gupio uśmiech-  
ający, niepoprawny optymista, czerpiący nadzieję z głębin mro-  
cznych lasów, ze źródeła ujętego drewnianą cembrowiną. Nie ma już  
w moim życiu i mnie nie ma w ojczyźnie zapomnianego dziecięc-

nie mnie co dnia na ulicach wielkiego miasta. Biegnę truch-  
nie marnując je inej minuty na gupstwa. Nie rozglądam się,  
nie patrzę przechodniom w oczy. Zresztą nawet gdybym pró-  
bała, to i tak nic z tego. Klapy, po obu stronach, wszystko  
ciębie zaślaniają. Więc tylko do przodu rytm równym o mierzam  
krokiem. Widzę wprawdzie niewiele, jakiś drobny wycinek rzeczzyw-  
sot, ale właściwie to wystarcza. Po co się rozpraszać? Chodzi  
o przebieg i o posuwanie się, o postęp, o regularny, codzienny wysi-  
łek. Po przynosi, jak wiadomo, nieocienione rezultaty.

Mijam warkliwe ciężarówky, wyprzedzają mnie samochody osobowe,  
siągające do centrum długimi sznurami. Na światłach stoją, w rzę-  
dach, odychać wtedy jest mi naprawdę trudno. Hałas okropny,  
kurz, spaliny - aż skóra mi drga na grzbiecie z obrzydzenia.  
Przebiegam niecierpliwie nogami, oczywiście na darmo, bo dopóki  
nie ruszą pojazdy mechaniczne, jestem unieruchomiony. Ci nade mną  
nie przejmują się zupełnie. Gdy wlecemy cię za wolno, przeklina-  
ją w sposób dosadny, lecz i naturalny. Inaczej, zdaje się, w ogóle  
nie potrafią przemawiać, tylko tak trochę z rynsztoka, trochę z  
Knaipy. Po chłocku, po swojsku. Przestało mnie to razić, moje  
potulne, czujne uszy przyjmują wszystkie odgłosy świata. Ach,  
prawda, potrafię runać uczami, co robi pewne wrażenie na widzach  
nie uprzedzonych. Podnoszę je, opuszczam, przeręcam lekko to do  
przodu, to do tyłu. Rzecz by można, iż nimi strzygę. Cóż pozostało  
mi innego, skoro mój niezawodny i żądny obrazów wzrok tak dotkli-  
wie ograniczono?

Nie, nie, ja ię bynajmniej nie unkarzam. Los okazuje się dla  
mnie nieśmiertliwym, aczkolwiek bezcześnie wydarzeń dramatyčných. Inni  
cierpią, krwawią, umierają. Mijam rozbite tistry, pogruchotane  
autobusy, wewnątrz których przechodnie wespół z sanitariuszami i  
akarami wycierają poranionych. Płacz, złoczenie, wołanie o po-  
moc, widziarem nawet trabanta zderzającego ię z wywrotką: w  
okazie sekund zamienił ię w huczący stup płomieni, ludzie  
nieśli, a myślny stali beczynnymi, oniemiałi z grozy.  
W tym samym momencie, ponaglony od tyłu niewybrednymi prze-  
biegami.

Wszystko to raczej nie dla mnie. Gdybym był lżejszej budowy,  
bardziej zwrotny, to może bym i jeździł jakimś szlachetniejszym

pojazdem - wolantem, karocą albo choćby dorożką. Nie nadają się do wykwintnego świata, zakrawam raczej na zdziżalonego samotnika, po trosze gruboskórnego. Ale w ten sposób nie mam okazji mieszać się do cudzych spraw. Od własnych już mi głowa pęka.

Miby nie chadzałem o suchym pysku. Co dzień otrzymuję odpowiednią porcję pozytywnej sarawy, może jednak zbyt treściwej: bo kto to dawniej widział, by do płatków owsianych domieszać taką ilość różowych, leniwych gaśienic? Albo dlaczego ten suchy orzełek jest taki spleśniały i okropnie brzydtko pachnący? A znowu do maki zakradły się małe, pracowite wołki zbożowe, które - jak rozumiem - mogłyby zamieszkiwać we młynie i nie ponać się pomiędzy leżącym towarzystwem. Pospolicieje nam ten świat z każdym miesiącem. Chciałem być jaroszem, jak przystało na rodzinne tradycje, tymczasem muszę się odciec nie chcąc przedstawiać na tę urozmaiconą dietę, która niestety nie służy mi najlepiej. Czuję się wewnętrznie nie ochotliwy, rozstrojony. Stan mego zdrowia nikogo nie obchodzi, pomagają mi od samego rana.

Ceraz częściej otrzymam przy tym okazji. Jakos tak się złożyło, że w dzieciństwie i młodości prali mnie umiarkowanie. Matka szturchnęła za jakiś wytryki, rodzeństwo kopnęło bez gniewu, ot, iła kawku. Ojciec chadzał w takim kieracie, że nie miał czasu na ślapanie, w rodzinę palącej się stopowanej. Wyrastałem w poczuciu węgelnego bezpieczeństwa, choć gospodarz raz czy dwa razy dołożył mi trypiem za polowanie plotu i pewne impertynencje węgledem nasiada. Jakże jest życie. Dopiero na stare lata przyczepiają się do mnie o tyle co. Jak ruszam się za wolno, już świszczy tąd i piska pręgi. A kiedy nieco przyspieszam - nie przekraczając bezpiecznej prędkości - ciągną mnie ile sił do tyłu, zasypując szorstkościami. Tempo umiarkowane tę wydaje się niektórym poleźnane, więc szturchnują mnie iła samej przyjemności udowodnienia, że lepiej być na wodzie, niż pod worem.

Nie mam o sobie przesadnie wysokiego mniemania, jednak uważam, że zbyt często otoczenie przypomina, kim właściwie jestem. Czy roje ograniczone siły mogą być porównywalne z bezmyślną mocą silników wysokoprężnych? Czy umiarkowany kłuc stanowi rzeczywiście aż tak wielką ujmę dla kogoś, kto regularnie wypełnia płuca tlenkami węgla, ołowiem i innymi zabójczymi pierwiastkami unoszącymi się nad jedniami naszego miasta? Przebiegam pokaźne odległości niczym moi przelkowiec w zaprzęgach sztajnkeller, licząc się coraz poważniej z możliwością nieuleczalnej choroby. Będzie to - wyznają ze smutkiem - kolejna ofiara złożona, z konieczności, na ołtarzu cywilizacji. Drozi mi wedle domowego lekarza jakaś forma nowotwora złośliwego, który zaatakuje najpewniej drogi oddechowe albo jeden z "filtrów" organizmu /wątrobę? nerki?/. Bóg raczy wiedzieć i wyznaczyć czas mego zabieganego życia. Iak czy inaczej skazany jestem na zarżnięcie. Nim ustawię się przed bramą rzeźni w karnej kolejce współbraci przeznaczonych na szlachtowanie, chciałbym wyjaśnić kilka nieporozumień.

Moje mięso po odpowiedniej obróbce nie wydaje się już tak słodkawe w smaku, jak sądzi niektórzy. Nie powinienem się jednak

przepracowywać, bo wtedy będzie po prostu zakwaszone, więc zupełnie do niczego. Z ogona i grzywy zrobić pedzle do galerii i sprzedajcie za dewizy, niech podreperuje się w ten sposób budżet państwa. Skórę moją po solidnym wyprawieniu przeznaczam dla naczelnika miasta, żeby mi nie marzyły stopy podczas podejmowania ryzykownych decyzji. Z kopyt, o ile mi wiadomo, niewielki pożytek - o ile w ogóle uda mi się domość je do starości. Siłownie się domyślacie i w tej dziedzinie kryzys powoduje, że poików brak i biegam, że tak powiem, bosu. Uczni wymyśliли już niemal niezniszczalne, wielkiej twardości stopy metaliczne, ale z uwagami na grożące bankructwo hutnictwa wynalazki te złożono w rękach najmniejszych, sejfach dla wiadomości przyszłych pokoleń!

Choćmą mam przyciasne, przetarte i odparzone z tego powiaśnięcie, myślę się ci, którzy twierdzą, że tego już nie dostrzegam. Podobnież opłakany obraz przedstawia moje uzębienie - o szczegółach, ze względu na dobry smak /ide tylko literacki/ - nie wspomnę. Lejce są poszarpane i mało wytrzymałe, nowa uprawa przyzitałowa mój pan i władca najbezczelniej przepił w Święto Woźnicze, w tym uroczystym dniu dzieci ze Szkoły Półstawowej nr 24 w Nowym Łękanowie namalowały kilkadziesiąt moich portretów, krawieckie idealizując posiniaczony grubiak i poręgowane kłyby.

Dziś jedziemy na Dworzec Towarowy, skąd odieramy całą platformę paczek żywnościowych i oświeceniowych przybłądów przez solidarnych obywateli Bundesrepublik Deutschland. A więc w drogę!...

Andrzej Sulikowski  
/Lex wieny wstawa/

W imię Sw. Stanisława Kostki

82

### PRZEGLĄD PRASY

KOS nr 40 - lista zbrodni dokonanych na Podlasiu przez żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego lub funkcjonariuszy MO w okresie stanu wojennego: 2 IV 82 r. zastrzelony został przez żołnierza LWP, st. sierżanta Kuśpita - dziewiętnastoletni Wojciech Cielecki; w lecie 1982 r. zakatowany na śmierć przez 2 milicjantów/jeden - st. sierżant Fejliński/ Tadeusz Wolski; w kwietniu 1983 r. zamordowany przez 2 milicjantów: Romana Prudawczuka i Jurka Niemca - Zbigniew Szymański;  
KOS nr 40 - Kwidzyn raz jeszcze - oskarżeń w procesie kwidzyńskim nie przyjęli "żaski" amnestii i

nie podpisali tzw. "powożenia" przewodniczącego sądu, żądając iostarczenia wyroku z 23 V 83 r. w cel. zakarkarzenia go w II instancji. Są też: Andrzej Mater, Zygmunt Gołowski, Mirosław Dunzack.  
Kultura Mieszkańca nr 11 /KOS/  
W/.../ Srodowisko piernicy z domu Dom Pracy Tworzęcej w Olszynie ora bibliotekę wspaniale wyposażoną także w gramofony. Wygłaski się już tym wszystkim zapobieguje/.../ Związkowi Flastyków zabrano cały majątek. Dom Plastyka na Kazowickkiej w Warszawie przejęło PP "Sztuka Polska" wraz ze spółdzielnią "Art". Na to wszystko plastycy sami zapracowali, sami to zbudowali ze składek i oprocentowani zarobków".

## MITOLOGIA SOCJALIZMU

Gdy pomyśleć o ostatnich kilku dziesięcioleciach historii Polski, zaraz naspytka się na nieskończony łańcuch absurdów. Cieszymy się towarzysze! Oto zapanował ustroj, który wszem i wobec ogłosił prawo do pracy, nietykalności osobistej, wolność sumienia, wyznania i religii, wolność słowa, druku, zgromadzeń, manifestacji, zrzeszania się i w ogóle wszystkiego, co dusza zapagnie. Stara to metoda obiecywać wszystko wszystkim, by nie dotrzeć niczego nikomu. Mijają lata i oto władza "ludowa" ogłasza ludowi poprzez jednego ze swych heroldów: "Każdy prowokator czy szaleniec, który się odważy podnieść rękę przeciwko władzy ludowej, niech będzie powieszony, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie". Jak widać, ubranie, jakim jest władza, szyje się nie na miarę narodu, lecz przeciwniwie, to głupie i szalone społeczeństwo musi dostosować się do władzy. Zgrzyt to nie pierwszy i nie ostatni. Coraz częściej Polacy odkrywają przepaść dzielącą to co władcy mówią, od tego co robią. Nie na długo staroża opowieści o błędach, wypaczeniach i odstępstwach od słusznych kierunków, zrobionych z braku doświadczenia. "Przecież socjalizm jest ustrojem młodym, ma prawo błędzić" - powtarzali towarzysze. Tymczasem pałka o wiele szybciej dzieli ludzi, niż niesprawiedliwy podział środków produkcji. I tak w cieniu więzień zestarzał się socjalizm. Wreszcie ostatnie lata dobitnie pokazały, co właściwie się dzieje. Wnioski są zadziwiające: wszystko jest w porządku. Oto mamy teraz w społeczeństwie dwie klasy: mniejszość dysponującą środkami przymusu, środkami produkcji i środkami indoktrynacji /czyli RTV, prasa, widowiska itd./ oraz przyniatającą większość, która nie dysponuje niczym, co materialne. Towarzysze realizują swoje interesy. Te zaś nie mają nic wspólnego z interesami społeczeństwa. Dopiero teraz widać - nie ma absurdu. Jest tak, jak przewidywał Orwell. Swinie zrobiły rewolucję, by tyranie ludzką zastąpić własną. Niech nikogo nie zwodzą piękne hasła. To tylko barwna mitologia socjalizmu. Wszyscy jesteśmy sobie równi, ale musimy pamiętać, że są także równiejsi od nas. Marks mówił: "walka klas jest motorem dziejów". Ale walczą nie tylko wyzyskiwani z wyzyskiwaczami, lecz również uciskani z uciskającymi. Nie walczy się jedynie o chleb - by przetrwać, ale także, a może przede wszystkim o wolność - by być człowiekiem. Swoją drogą zadziwiające jak skrupulatnie marksieści stosują zasady materializmu historycznego do wszystkich, tylko nie do siebie. Żyjemy w ustroju, w którym panujący posiadają taką władzę, jak nikt dotychczas. Krótko mówiąc, nie ludźmy się, że jest to jakiś pechowy okres inkwizycji socjalizmu, że wszystkie zbrodnie są popełniane dla przyszłego dobra, że jest to przejściowe stadium do raju na ziemi. Pamiętajmy: "Przyszłość jest jedynym rodzajem własności jaką panowie dobrowolnie odstępują niewolnikom" /A. Camus - "Człowiek zbuntowany"/. W systemie tym istnieją dwie klasy: władcy posiadający wszelką możliwą władzę materialną i społeczeństwo, którego jedynym orężem jest siła ducha. Siły tej nie można nie docenić, bowiem wszystkie prawdziwe rewolucje odbywają się właśnie w sferze ducha. Ale o rewolucji i kontrewolucji słów kilka następnym razem. Wszystkich zainteresowanych powyższym problemem odsyłam do książki L. Nowaka pt. "Mity socjalizmu". P.Ł.

## O POLSKOŚĆ KRAJÓW

Gdy w październiku 1918 roku monarchia austro-węgierska ulegała rozpadowi na skutek ruchów rewolucyjnych i wyzwalania się poszczególnych narodów, austriacka komenda porozumiała się z przywódcami ukraińskimi oraz zaplanowała zajęcie przez nich Galicji Wschodniej. Czynną rolę w tym kierunku odegrał syn niedoszłego "króla polskiego" arcyksięcia Stefana, arcyks. Wilhelm, ubierający się w wyszywane koszule ukraińskie i stąd nazywany "Wasylem Wyszynanym". Miał on zostać monarchą ukraińskim. Z kancelarii gabinetowej cesarza Karola szły w tym kierunku telegramy na ręce przywódcy Ukraińców Kościa Lewickiego do Lwowa /już 18 X/, a austriacka "Armee Oberkommando" gromadziła dla organizacji ukraińskich całe magazyny amunicji i dostarczała oficerów. Ponadto wojskowe władze austriackie wydzieliły żołnierzy narodowoci ukraińskiej z pułków powracających z frontu do Galicji. Pojaków odsyłano do domów, gromadząc broń od nich odebraną. Legion ukraiński, tzw. "grupę Wasyla" przeniesiono na południe Dniestru i doskonale zaopatrzone w broń i amunicję. Ale Ukraińcy nie dopisali w swej wierności Habsburgom. Wobec ogólnego ruchu republikańskiego, także i Ukraińcy porzucili "Wasyla" i wysunęli hasła republikańskie. Skorzystali jednak z dawnego planu i pomocy austriackich oficerów i w nocy z 31 października na 1 listopada dokonali zbrojnego zamachu stanu. 1 listopada namiestnik Galicji, gen. Hucyna złożył władzę w ręce wiceprezydenta namiestnictwa Decykiewicza, który uznał zwierzchnictwo Ukraińskiej Rady Narodowej. Odpowiedzią na to było wystąpienie tajnych dotychczas polskich organizacji, jak Polskie Kadry Wojskowe i Polska Organizacja Wojskowa. Zrazu 64 młodych ludzi rzuciło się do walki, porwali za broń też i chłopcy 12-14 letni, pomagali skauci a nawet kobiety. Tak więc w obronie Lwowa oprócz organizacji wojskowych wzięły udział także młodzież, kobiety i dzieci tzw. "Orlika lwowskie". Obroną Lwowa dowodził wówczas profesor gimnazjalny, a były kapitan austriacki, Czesław Mączyński. Tak zaczęła się najpierw walka o Lwów, a następnie wojna polsko-ukraińska o Galicję Wschodnią. W Przemyślu na granicy między dwoma obszarami etnicznymi zawarto 1 XI 1918 roku ugodę polsko-ukraińską i utworzono komisję rządową. 3 listopada przyjechał z Krakowa do Przemyśla Szef Sztabu Dowództwa Galicji i Śląska, płk. Sikorski. Jednakże na wieść o wybuchu walk we Lwowie doszło w nocy z 3 na 4 listopada w Przemyślu do starć zbrojnych. W czasie tych walk większość oficerów legionowych z gen. Puchalskim i płk. Sikorskim dostała się do niewoli. Sikorskiemu pomogli uciec z niewoli kolejarze - przebranego w mundur kolejarSKI próbowali w nocy wywieźć do Lwowa. Wyjeżdżających w Przemyślu zatrzymał patrol ukraiński. I znów dzięki pomocy kolejarzy, którzy osianiali jego ucieczkę, mógł Sikorski zbiec do Przemyśla na Zasanie, bronione przez grupę ochotników zorganizowanych przez księdza Panasia. 4 XI do obrońców Zasania dotarł parlamentaryusz ukraiński przywożąc pisemny rozkaz gen. Puchalskiego, nakazujący natychmiastową kapitulację podległym mu żołnierzom. Sikorski, jako najstarszy rangą zwołał naradę, na której zdecydowano odrzucić rozkaz kapitulacyjny i zaproponować dalszemu ukra-

ńskiemu rozejm. 5 listopada po zawarciu układów rozejmowych, Sikorski wyjechał do Krakowa z zamiarem zorganizowania odsieczy dla Przemyśla i Lwowa, polecając dalsze prowadzenie pertraktacji rozejmowych w Przemyślu księdzu Panasiewi i por. Kazubskiemu. W Krakowie podjął Sikorski natychmiast szeroką akcję na rzecz wysłania formujących się pod dowództwem gen. Roi oddziałów polskich jako odsieczy dla Przemyśla. W stosunkowo krótkim czasie zorganizowano oddział w sile 500 ludzi, składający się z części 4 i 5 pp. Legionów, który pod dowództwem ppłk. Juliana Stachewicza 10 listopada zaatakował pozycje ukraińskie w Przemyślu od strony Zasarna. Po krótkich walkach oddziały ukraińskie wyparto i całe miasto znalazło się w rękach polskich.

10 listopada przyleciał samolotem do Krakowa prof. Stanisław Stroński, delegat lwowskiego Komitetu Bezpieczeństwa i Ochrony Dobra Publicznego, z zamiarem organizowania Biura Odsieczy dla Lwowa. Sikorski skorzystał z tego powitranego mostu i tego samego dnia z wracającym pilotem odleciał do Lwowa. W zakończeniu sprawozdania przedłożonego Polskiej Komisji Likwidacyjnej po powrocie 13 XI, Sikorski stwierdził: "Przy rozpatrywaniu i załatwianiu tych wniosków ze strony PKL mieć na uwadze ten wzgląd, że we Lwowie decydują się obecnie nie tylko losy dawnej stolicy galicyjskiej, lecz co stokroć ważniejsze, losy kresów wschodnich polskiej Rzeczypospolitej - a także cała przyszłość państwa polskiego na wschodzie".

Na gruncie akceptacji walk z Ukraińcami o Lwów stanął rząd lubelski i rząd Moraczewskiego. 16 XI 1918 r. Piłsudski wydał rozkaz, na którego mocy dowódcą oddziałów przeznaczonych do odsieczy Lwowa został gen. Roja; w liście do tego ostatniego Piłsudski zaznaczył, że nie mogą one przekraczać 2 tys. żołnierzy. Piłsudski zalecił, by jednostki te jak najszybciej przetransportować do Przemyśla, skąd ma być prowadzona odsiecz. 19 listopada z Przemyśla wyruszył oddział płk. Karaszewicza-Tokarzewskiego w sile ok. 1500 ludzi, któremu po przebicciu wąskiego korytarza do Lwowa dnia 21 w nocy z 21 na 22 listopada, prawie bez większych walk wyprędo Ukraińców z miasta. Za bohaterską obronę listopadową otrzymał ten zawsze wierny gród kresowy Rzplitej order "Wirtuti Militarii". Wokół miasta przez cały czas toczyły się walki. Wojska ukraińskie w pobliżu Lwowa zaczęły już w pierwszej połowie grudnia okładać miasto. Ośrodkami walk stały się też okolice Chyrowa i Razy-Korczak. Wprawdzie połączone siły polskie we Lwowie wzrosły do przeszło 7 tys., były to jednak oddziały znajdujące się w stadium organizacji i niedostatecznie wyekwipowane i niejednorodnie uzbrojone. Zapotrzebowała załogi miasta i ludności utrudniało częste bombardowanie przez oddziały ukraińskie jedynej linii komunikacyjnej - przełęcz Gródek Jagielloński. W połowie grudnia nastąpiły dla obrońców bronionych Lwowa chwile krytyczne. Na powiększenie liczb wojsk walczących w Galicji Wschodniej nie można było liczyć. Naczelnik Państwa wyraźnie stwierdził: "Zapotrzebowanie na wojsko jest bardzo duże i to we wszystkich kierunkach i na wszystkich frontach. Nie ma jeden tylko Lwów do obrony".

Najskuteczniejszym sposobem wyparcia oddziałów ukraińskich z zagrożonych terenów, było podjęcie przeciw nim zdecydowanej ofensywy.

W drugiej połowie grudnia dzięki udanej akcji gen. Zielińskiego od strony Przemysła, opanowano obszar między Przemysłem a Chyrowem. Dla przeprowadzenia operacji zmierzającej do pobicia głównych sił ukraińskich w okolicy Lwowa gen. Rozwadowski stworzył na początku stycznia 1919 r. trzy grupy operacyjne. Dowództwo jednej z nich objął pik. Władysław Sikorski.

W nocy z 9 na 10 stycznia Sikorski przybył do Mszany, by objąć dowództwo nad podległą mu grupą operacyjną. Dzięki szybkiej i skutecznej akcji oddziały przez niego dowodzone już 11 stycznia po ciężkich walkach zajęły Bartatów. Po zajęciu Bartatowa przez grupę Sikorskiego, sytuacja na tym odcinku frontu ustabilizowała się do czasu ofensywy ukraińskiej w lutym 1919 roku.

W lutym Ukraińcy podjęli ofensywę, która nie dała większych rezultatów, ale na początku marca znowu otoczyli Lwów i zaczęli zagrażać Przemysłowi. Po krótkim zawieszeniu broni, na początku marca walki rozgorzały na nowo. Grupa dowodzona przez Sikorskiego, przez cały ten okres znajdowała się w centrum najcięższych walk, w okolicach Gródka Jagiellońskiego. W kwietniu ruszyła ofensywa wojsk polskich w Galicji. Wzmocnione oddziały polskie, nad którymi naczelne dowództwo po gen. Rozwadowskim przejął gen. Iwaszkiewicz, przerwały pierścień okrążenia i rozpoczęły spychanie wojsk ukraińskich w kierunku Zbrucza - rzeki granicznej rosyjsko-austriackiej. Pomimo trudnych warunków zaopatrzeniowych, grupa dowodzona przez Sikorskiego odniosła walne zwycięstwo pod Stawczanami. W ciągu następnego tygodnia wojska ukraińskie zostały odepchnięte na wschód. W pościgu za tymi wojskami Sikorski przeprowadził zbyt ryzykowny manewr. Zdecydował się na przełamanie frontu i zajęcie Tarnopola. Ten brawurowy atak skończył się jednak niepowodzeniem. Po klęsce pod Czortkowem oddziały Sikorskiego zostały zmuszone do odwrotu, wiążąc jednak gros sił nieprzyjaciela, co pozwoliło innym oddziałom na przegrupowanie. Przejściowe niepowodzenie zakończyła zwycięska kontrofensywa wojsk polskich, prowadzona osobiście przez Józefa Piłsudskiego, który po zakończonej kampanii wileńskiej przybył na front galicyjski 28 VI 1919 roku. W połowie lipca 1919 r. wojska ukraińskie zostały ostatecznie wyparte z Galicji za Zbrucz. We wrześniu 1919 roku naczelne dowództwo zawarło rozejm z atamanem Petlurą, ustalając linię demarkacyjną wzdłuż tej rzeki.

#### Bibliografia:

1. Korpalska Walentyna "Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna". Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1981
2. Sobieski Wacław "Dzieje Polski" t. III 1864-1938  
Warszawa - wydawnictwo ZORZA 1938
3. Stryszowski Bronisław "Zarys dziejów narodu i państwa polskie, w latach 1914-1939" - wydawnictwo ABC - Kraków 1981

Geoff

Dziś nie ma już śladu po grobach i pomnikach Obrońców Lwowa - zniszczono je, zaorano, żeby nikt, nigdy ... na tym miejscu pasą się krowy.



## LISTY do redakcji

Szanowna Redakcjo !

25

W artykule K. Trojańskiego komentującym przyznanego Wałęsie Nobla, rzązą mnie niektóre sformułowania będące zbytnim upraszczaniem sprawy, niebezpiecznie sąsiadującym z demagogią. Uważam że powiedzenie, iż "Jaruzelski dla spokoju wymordował parędziesiąt ludzi" jest zbyt tanim propagandowym chwytem. Nie dlatego razi mnie by była to nieprawda, lecz dlatego, że po takim stwierdzeniu już niewiele więcej da się o Jaruzelskim powiedzieć. Mogę sobie wyobrazić, że gdyby to przeczytał Rakowski /a jemu arogancji też nie brakuje/, zaśmiałyby się i rzekli o autorach takich stwierdzeń - "polityczni gówniarze" - co zresztą już nieraz mówili. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sumienie Jaruzelskiego obciążone jest śmiercią kilkudziesięciu osób. Oczywiście pod warunkiem, że ten żołnierz, komunist, generał-premier, oświecony dogmatyk i inter-nacjonalistyczny rewolucjonista, posiada coś tak archaicznego jak sumienie. Lecz wskazywanie nam palcem jako na mordercę niewiele rozjaśnia ów polityczny mrok, w jakim żyjemy. Potencjalnych morderców jest wielu. Jak nazwiemy pułkownika Włodzimierza Kubalę prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej, który wnosi akt oskarżenia przeciwko przywódcom "KOR" ! A Jaruzelski mówi, że "żołnierz polski ma czyste ręce"... A jakie "sumienie" może mieć Urban ? Czy "rewolucyjne" ? Jak zachowałby się, gdyby u nas /na szczęście już nie te czasy/ odbywały się masowe wywózki i egzekucje jak w latach "utrwalania zdobyczy Rewolucji Październikowej" i stalinowskich pogromów ? Więc nie nazywajmy ich wrotem, bo miotanie klątw jest oznaką bezsilności. Lepiej - wyznać - wskazać ich naturę dzierżymordów i ludzi wyzutych z humanitarnych uczuć - ale może za to przepętnionych "socjalistycznym numanizmem" którego niedościgłe wzory wciąż ustala się w wielkim kraju Rad. Nie wiem. Lepiej być może ukazywać zakłamanie i fałsz, w którym obracają się "broniac" po swojemu rozumianych "socjalistycznych" ideałów; gdy wciąż powtarzają nam, że troska o człowieka jest "nadrzędnym interesem Partii".

Drugi zarzut - to jejnym tchem rzucone cyfry ofiar komunistycznych przeobrażeń /"Lenin - 10 mln, Stalin ca 30 mln"/. Kto na temat przymusowej kolektywizacji, czy wszechwładnej roli Czeka nic nie wie, lub dla swego intelektualnego bezwładu nie chce wiedzieć - tego owe cyfry wcale nie przerażają. A szkoda ! Więc do czego służą - czy do wywołania nienawiści do Lenina i Stalina ? A nawet gdyby tak, to co z tego ? Obyśmy nienawidząc tych dwóch ojców partyjnej oligarchii nie przeoczyli faktu, iż leninizm i stalinizm skradają się do naszych dusz i opanowują nas ! Osobiście mnie przeraża to, że a.D. 1983 z okazji Rocznicy Rewolucji zastępca /czy ktoś tam/ KGB śle klasie robotniczej Związku Radzieckiego pozdrowienia od dziełnych i mężnie pełniących swą służbę czekistów. Lecz prawda - jest listopad, a na grobach owych milionów bezimiennych ofiar nikt nie zapali świeczki. Gdyż te groby są gdzieś daleko, a w dodatku nie wiadomo dokładnie gdzie. A poza tym "socjalistyczna moralność"

nie nakazuje szanować pamięci ofiar komunistycznych przewrotów, lecz stawiać i ocieć pomniki ich katów. Te drobne uwagi w niczym jednak nie przesłaniają faktu, że zawsze chętnie czytam i będę czytał artykuły K. Trojańskiego.

JOGA

Wszystkie stwierdzenia "Jogi" są jak najbardziej słuszne. Jaruzelski z pewnością jest pozbawiony sumienia i humanitarnych uczuć, a problem zakłamania komunistów - wart niemal nieustannego stylizowania. Z tym, że nie sądzę, by te zastrzeżenia odnosiły się do moich wywodów. Artykuł dotyczył sowieckiego pojmowania słowa "pokój", a nie był analizą systemu, do odrzucenia którego nie trzeba mnie namawiać i niebezpieczeństwo "... skradania się systemu do naszych dusz" - dobrze widzę /może esej w tym numerze usatysfakcjonuje choćby w małym stopniu czytelnika/. Poza tym: nie sądzę bynajmniej, by zwrot: "Jaruzelski dla /s/pokoju wymordował..." oraz nazwanie Lenina i Stalina mordercami milionów ludzi było demagogią. Pierwsze jest po prostu moją oceną przyczyn wprowadzenia stanu wojennego /nie dotyczy więc teorii sowietologicznych/, a określenie całej "trójcy" - Lenin, Stalin, Jaruzel - mordercami ok. paru dziesięciu milionów ludzi jest stwierdzeniem faktów /tak jak Hitler jest mordercą około 6 mln Polaków, a Goering był za to nawet sądzony, choć bezpośrednio nikogo pewnie nie zabił/. Tym niemniej - dziękuję bardzo za uwagi.

K. Trojański

## SERWIS INFORMACYJNY

Wola nr 30 - Skazani górnicy z "Wujka" dostali przepustki z wizjami na załatwienie wyjazdu z Polski. Jeśli nie wyemigrują, mają odsiedzieć wyroki. xxxxxxx  
Z Rygi, stolicy Łotwy, dochodzą wiadomości o procesach opozycjonistów - sygnatariuszy dwóch tzw. deklaracji bałtyckich z ubiegłych lat. Pierwsza z tych deklaracji występowała przeciwko trwającym po dziś dzień konsekwencjom paktu Ribbentrop-Mołotow, na mocy którego Rosja Sowiecka wchłonęła republiki bałtyckie. Druga domagała się utworzenia strefy bezatomowej wokół Morza Bałtyckiego, obejmującej republiki bałtyckie. Jak wiadomo, w Lotwie i Estonii znajdują się bazy sowieckich okrętów podwodnych, wyposażonych w broń jądrową. Wyroki: łagier, zsyłka, szpital psychiatryczny. x x x x x x x x x x x

Prof. Z. Wójcik odrzucił przyznane mu nagrodę ministra kultury za pracę "Jan Sobieski 1622-1696". Z listu profesora do ministra: "W kraju naszym działo się, dzieje się, i absolutnie nic nie wskazuje na to, by nie miało dzieć dalej wiele rzeczy i spraw, z którymi w żaden sposób pogodzić się nie mogę /.../ Dodatkowy bolesny dla mnie fakt miał miejsce na spotkaniu w Stoczni Gdańskiej, kiedy to pan wicepremier powołując się na swoją książkę w sposób całkowicie ahistoryczny a więc fałszywy, nacechowany natomiast bezgraniczną pogardą dla robotników, przyrównał ich do warcholów magnackich zrywających pod koniec XVII w. sejm polskie i prowadzących naszą ojczyznę ku nieuchronnej zgubi

KOS nr 40 - List otwarty grupy oficerów ludowego Wojska Polskiego do społeczeństwa - przyznając się do wielu błędów i zbrodni wobec polskiego społeczeństwa w okresie stalinizmu i w ostatnim czasie i po części usprawiedliwiając je nieświadomością i wiarą w dobre intencje przełożonych, oficerowie LWP kończą swój list następująco:  
 "Nie możemy pogodzić się z tym, że powszechny obowiązek służby wojskowej jest wykorzystywany do szkalowania wszelkiej postępowej myśli, a także religii. Obwiniamy wąskie grono kierownictwa MON o ukrywanie przed Sejmem i Narodem rzeczywistych kosztów żołnierskich, pod pozorem dozbierania naszego wojska, na filcowanie większości awantur militarnych na świecie, w imię tzw. "pomocy internacjonalistycznej". Obwiniamy kierownictwo MON o rażące zaniedbania systemu obronnego naszego kraju, a zwłaszcza o dopuszczenie do jego niskiego stanu technicznego i jakościowego, co w konsekwencji coraz bardziej uzależnia nas od innych. Uważamy, że naród polski powinien w wolnych wyborach wybrać władzę taką, jaką uzna za odpowiednią. Rola wojska, to podporządkowanie się tej władzy, bronienie współrodaków od zagrożenia zewnętrznego i niewiązanie się w jakikolwiek rozgrywki polityczne. /.../ Oby nie musiał nastąpić rozłam w naszej armii, tak jak miało to miejsce w Powstaniu Listopadowym, kiedy to część generalicji pozostawiła wierna obcym interesom, a reszta wojska swój los połączyła z losem narodu. Niech list ten będzie przestroga dla tych wszystkich, którzy wskutek chciwości,

prywaty, podłości, zwykłej głupoty oraz słabej zdolności podporządkowania się obcemu dyktatowi, zrujnowała naszą Ojczyznę kryjąc się za plecami sił zbrojnych licząc na bezkarność".

Warszawa, dnia 20 IX 1983 r.

KOS nr 41 - Sam przeciw wojnie -  
 "Otto Schimek, 19-letni Austriak, żołnierz Wehrmachtu rozstrzelany przez hitlerowców 14 listopada 1944 roku za odmowę strzelania do bezbronnej ludności cywilnej w Jugosławii i Polsce spoczywa na cmentarzu w Machowej koło Tarnowa. /.../ Fragment jego listu do matki: /.../ Jestem już w ręku Boga... co bowiem mam do stracenia? Nic - jak tylko moje biedne ciało. Duszy Jednak zabić mi nie mogą. Jaka to nadzieja ..."

Z homilii bpa Tokarczuka: "...Zwracamy się do braci, którzy biją. Bracie, nie bij, nie podnoś ręki na swego brata. Nie zasłaniaj się rozkazami. Znamy postać Austriaka Ottona Schimka, którego ciało leży w Machowej niedaleko Tarnowa. Ono mu rozkaz, żeby strzelał do polskiej ludności. Był chrześcijaninem. Odmówił. Zbito go i zamordowano. Zapłacił najwyższą cenę, a żeby być wiernym sumieniu swojemu. On nie jest bankrutem. I my mamy takich polskich Schimków z 56 roku, w Gdańsku 70 i w ostatnich wypadkach, którzy woleli słuchać bardziej Boga i jego rozkazu, niż strzelać i bić braci swoich..."

Jasna Góra 5 września 1982 r.

KOS nr 41 - Kultura Niezależna:  
 "Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej - "Warszawska Jesień" upłynął pod znakiem żałoby i religii /co mu wytknął m.in. w Gazecie Krakowskiej reżimowy krytyk Zbigniew

Lampart/„Otwarcie festiwalu/.../ po raz pierwszy bez hymnu narodowego i dekoracji flagami państw uczestniczących/.../ na program inauguracyjny złożyły się dwa utwory żałobne: „Rituel” Bouleza /Francja/ i „Requiem” Denisowa /ZSRR/, następnie z taśm odtworzono „Apokalipsę według św. Jana” P. Henry /.../ na zamknięcie festiwalu - oratorium J. Łuciuła „Franciszek z Asyżu”/.../ w trakcie - utwory kompozytorów polskich o charakterze żałobnym, napisane w okresie stanu wojennego: „Oratio 1982” Buczyńskiego, „Pajzaż zimowy” Sikorskiego, „Oratorium” Blocha, „Sonata” Szymańskiego /cenzura wykreśliła z książki komentarz/ /.../ z komentarza Andrzeja Panufnika do jego „Symfonii wotywniej” /.../ cenzura usunęła informację, że powstało było pisane i związane z powstaniem „Solidarności” - „Symfonia” miała zainaugurować „Warszawską Jesień”, ale władze nie dały na to pozwolenia i w ogóle usunęły ją z programu. Dedykowanego „Solidarności” utworu Luigiho Nono /członka Włoskiej Partii Komunistycznej/ nie próbowano nawet włączyć do programu, a cenzura wykreśliła go nawet ze spisu kompozycji Nona zamieszczonego w książce programowej /.../ „Po zakończeniu festiwalu zarząd Główny Związku Kompozytorów Polskich został wezwany do Ministerstwa Kultury i Sztuki, gdzie został obrugany”

R.K.

tu teraz nr 19 - informacja o wydawanym przez młodzież z liceów i szkół średnich piśmie „Szkoła Polska”. Nr 8 tego pisma przedstawia informację z warszawskich szkół: Lelewela, Reyтана, uczniowskiego sejm u Gotwalda; w art. „Szkoła a, na dla jawnej”

-przedruk Wł. Czaplńskiego z „Tygodnika Powszechnego” 1945 nr 7 - wiele wskazuje na dzień; „Faron bez makijażu” - „...gładki, kokietyrny/.../ robi z siebie swojego chłopca/.../ nie ukrywa swego prawdziwego oblicza, kiedy przychodził mu działać/.../ w dwa dni po wydarzeniach 1-3 maja 83, a więc bardzo operatywnie działając /.../ wysłał do kuratorów telex następującej treści: „Kierownictwo ministerstwa w dniu 4 maja dokonało oceny udziału młodzieży szkolnej i nauczycieli w zakłócaniach porządku publicznego w dniach 1-3 maja. W wyniku tej oceny polecam obywatelom kuratorów przeprowadzenie w trybie doraźnym postępowania wyjaśniającego wobec uczniów i nauczycieli zatrzymanych przez siły porządkowe w czasie działalności nielegalnej. Wobec winnych należy zastosować następujące sankcje: 1/ w stosunku do nauczycieli rozwiązanie stosunku służbowego bez wypowiedzenia /.../ 2/ w stosunku do uczniów szkół ponadpodstawowych skreślenie z list uczniów; 3/ w stosunku do uczniów szkół podstawowych - ze względu na obowiązek szkolny - przeniesienie do innej szkoły/.../ i.t.d. /.../ krótkie to polecenie służbowe łamie jawnie kilka naraz dokumentów - bądź wydanych przez samo ministerstwo /np. regulamin rad pedagogicznych/, bądź przez sejm /tzw. Karta Nauczyciela/./.../ Winni są nauczyciele i uczniowie, którzy 1 maja odważyli się wyjść na ulicę i zawołać skandaliczne zdania: „Tu jest Polska!” A to przecież nieprawda /.../ B. Piecz.

Ziuletyn Służby Zdrowia nr 15 - Szpital w Kobierzynie - 29 VIII 83 rewizja w pracowni jednej z psychologów, u której aktualnie znajdowało się kilkadziesiąt

pacjentek, rozbijanie szaf, które okazały się być zupełnie puste, oskarżenie p. psycholog o "działalność polityczną", ponieważ jej pacjentki wyrzucone przez ubeków z pokoju zaśpiewały pod drzwiami "Boże coś Polskę", a następnie obrzucili ubeków wulgarnymi wyzwiskami i obalży herbatą, a następnie przewiezienie jej na Magilana, wozenie winą z góry na dół i pokazywanie pustych cel na dole, które tylko na nią czekają i.t.d.

**SERWIS INFORMACYJNY**  
 Co się dzieje w Krak. szkołach?  
 Pismo Niezależnego Związku Młodzieży / nr 8 zamieszcza apel do wszystkich uczniów krakowskich szkół średnich o organizowanie i wspomaganie już istniejących kół samokształceniowych. W Serwisie informacyjnym - opis rozpoczęcia roku szkolnego w II L.O. im. Sobieskiego w Krakowie, na które /z powodu 100-lecia szkoły/przybyli ofiцiele z Rakowskia na czele, a do auli, gdzie miały się odbyć uroczystości, wpuszczono tylko delegacje poszczególnych klas oraz nie znane bliżej nikomu osoby. Reszta uczniów ma oglądać uroczystość na ekranie telewizyjnym. Wystąpienie Guła /dyr. szkoły/ i Rakowskiego - przyjęto gwizdami; wiadomośc z VII L.O.: "Po spotkaniu z działaczami ZSMP 8 uczniów klas pierwszych wyraziło chęć wstąpienia w szeregi tego związku /.../ po rozmowie z rodzicami wszystkie te osoby zmieniły zamiar. Aktualnie żaden z uczniów VII L.O. nie należy do ZSMP."  
 "Od 1 IX w I L.O. im. Nowodworskiego mamy nową dyrekcję, a raczej - jak zwykle się mówi wśród uczniów - "kierownictwo". Kierownik przyszedł z II L.O., a kie-

rowniczka z X L.O. Pan kierownik nie czuje się chyba dobrze w naszej szkole, gdyż do rzadkości należy spotkanie go na korytarzu. Za to kierowniczka jest jakas niespokojna i nerwowa. A w szczególności od pewnego momentu. Otóż pewnego wrześniowego piątku uczniowie, którzy przyszli na pierwszą lekcję, nie mogli uwierzyć własnym oczom - W stołowej widniak ogromny napis SOLIDARNOSC, a II piętro też było całe w napisach. Od razu starsza młodzież została zmuszona do pracy. Jednak trzeciociwartoklasistom szło to bardzo opornie, wkrótce rozpuszczalniki zabrakło, a napisy nie tylko nadal były widoczne, ale w niektórych miejscach pogiębiały się, bo tynek zaczął odlatywać. Również nie wszyscy nauczyciele funkcje nadzorców spełniali skwapliwie. "Kierownictwo" stwierdzając małą efektywność pracy klas starszych zapędziło do akcji pierwszoklasistów, którzy niestety powierzony im szczytny obowiązek wypełnili. Nie pierwszy to przypadek, że pierwszoklasiści są wykorzystywani m.in. do organizowania akademii i wieczorków z okazji różnych rocznic z "czerwonego kalendarza". Ostatnio na terenie naszej szkoły trwa agitacja do ZSMP. A jakże, najwyższy czas, żeby najstarsza szkoła średnia w Polsce, o tak ogromnej tradycji podtrzymała i tę najważniejszą! Victor /inf.wł./  
 Mimowolni zetemesowcy: Tuż przed Świętym Zmarłych dyr. I L.O. im. Nowodworskiego zebrał młodzież, wręczył jej kwiaty zapowiadając, że pojedzie do Oświęcimia i tam je złoży. Młodzież wsiadła do luksusowych autokarów i zajęchała do ... Kocmyrzowa. Tam nalepiono na autokarach ogromne napi-

sy: ZSMP. Uczniowie w większości wysiedli z autokarów i pomaszrowali z powrotem do Krakowa, wychodząc ze skuszonego założenia, że dyr. Brzezina chyba się pomylił bo przecież żaden z nich do ZSMP nie należy. /inf.własna/

Podobnie, choć z odmiennym skutkiem, przeprowadził akcję dyr. Technikum Kolejowego im. Waryńskiego, tow. Cichoń: ten od razu kazał na autokarach nalepić rzeźbione napisy ZSMP a młodzież, wcale nie należąca do ZSMP, wsiadła potulnie i pojechała pod cudzym szyldem tam, gdzie jej kazano. W tym Technikum zresztą akcja zapisów do ZSMP przebiega na ogół "pomyślnie", choć liczba i nazwiska członków nie są podawane do ogólnej wiadomości, są raczej "utajnione" jako że

członkowie nie chwala się swoją przynależnością, a rozważanie akcji pozostawiają w rękach dwu aktywistów - partyjnych nauczycieli: Zdzisława Soroczyńskiego /b. I sekr. partii w szkole/ i Andrzeja Mołoki. Ci zaś zabrali się do roboty po swojemu. Zachęcali do zapisywania się do koła wędkarzy, filatelistów i t.d. nie mówiąc nic o tym, że każdy taki wędkarz, czy filatelista

jest automatycznie członkiem ZSMP organizowali i organizują atrakcyjne imprezy i wycieczki, na które po prostu biorą pieniądze z funduszu Koła Rodzicielskiego i tak zdobywają wątpliwie "ideowych" członków /inf.wł./

Szkoła Muzyczna w Krakowie /nieprecyzyjnie podane dane/ - książkę /prawdopodobnie sałazjanin/ przyszedł pozbierać krzyże, ponieważ uczniowie nie chcieli zdejmować ich ze ścian. Powiedział, że wszystkie krzyże zdjęte z klas szkolnych będą powieszane na białym tle w jednym z kościołów i tam sobie poczekają. Młodzież

klas starszych stała na baczność przy "operacji" zdejmowania krzyży śpiewając Rotę, Boże coś Polskę, Jeszcze Polska nie zginieła.

/inf.własna/

X L.O. w Krakowie: 10 XI szkoła była dosłownie oblepiona nalepkami z podobizną Lecha Wałęsy. Klej był wysmienty, toteż odrywanie i zeszkrobwanie nalepek przebiegało z wielkim trudem. /inf.wł./

V L.O. im. Witkowskiego: 10 XI i 11 XI - młodzież w galowych strojach, znaczki różne: Matka Boska, Wałęsa, Orzełek w koronie; nalepki z Wałęsą nieliczne, szybko zrywane i niszczone.

/inf.wł./

Nowe związki zawodowe w Uniwersytecie Jagiellońskim: W dniu 8 listopada br. odbyło się, szeroko reklamowane, zebranie wronich zw. zaw. na U.J. Na zebranie przyszło /na blisko 4000 prac. U.J./..... 150 osób. Na tych 150 osób stosunek się kształtuje się następująco: - ok. 75 osób to emeryci, ok. 35 - to zastraszeni urzędnicy administracji U.J., reszta to członkowie partii /pracownicy naukow/. Przewodniczącym Zw. zaw. jest Prof. Dr Edgar Bortel - Inst. Chemii.

/inf.wł./

Epilog sprawy MRKS-u - Adam Borowski "za uwolnienie osoby pozbawionej wolności" /chodzi o Janka Narożniaka/ został skazany na 5 lat więzienia. Jest w bardzo złym stanie zdrowia, a odmawia się mu prawa do wizyt lekarskich. Podajemy za KOS nr 10 list /w skrócie/ A. Borowskiego "Do przyjacielu na wolności" /.../ mimo ogłoszenia amnestii wraz z 60 innymi osobami pozostaje w więzieniu. Nie jest to oczywiście powód do rozpaczy i załamania rąk. Pobył tu wprawdzie na zgubne skutki dla zdrowia, ale hartuje ducha /.../ No i przede wszystkim

chciałbym pozdrowić kolegów z pracy, z Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych w Warszawie, za ich postawę godną naśladowania. Nie macie pojęcia, ile dla mnie znaczy fakt, że w naszym przedsiębiorstwie do dnia dzisiejszego nie ma nowych związków, nie ma nawet komitetu założycielskiego nowych związków. To mi pozwala przetrwać ten ciężki

okres. Cieszy mnie też, że MRKS mimo tak ogromnych represji ciągle działa. W końcu z MRKS-u aresztowano dwadzieścia kilka osób, a on jednak ciągle działa. Niech się trzymają chłopaki".  
Adam Borowski

#### DOM. ZE STR. 32

Podziemie "Solidarności" wybrało po licznych sporach i dyskusjach "najrozsądniejszą /zdanem autora/ drogę: odrzucając kapitulankę oferty Rakowskiego i ryzyko totalnej konfrontacji, rozsądnie budowali świadomość ruchu oporu. Ich wizja odrzucała model scentralizowanej i kadrowej organizacji podziemnej na rzecz wólnowatych dążeń społeczeństwa obywatelskiego; ich wizja łączyła harmonijnie demonstrację uliczną z nieekstremową, lecz jakże doniosłą pracą organizacyjną w zakładach i na uczelniach".

Michnik porusza w swym liście również nęcącą niektórych z nas formę działalności odwetowej. Trudno nie ulec wzburzeniu i wściekłości - gdy nas - bezbronnych - pałują, gdy maltretują bezkarnie i mordują więźniów. Marzy nam się niekiedy nasza grupa likwidacyjna. Ale - zdaniem Michnika - "policji należy na uwikłaniu "Solidarności" w akty terrorystyczne, na wymuszeniu zmiany strategii, co jest zresztą dostatecznie przekonującym argumentem, by tych form unikać". Na potwierdzenie tego wniosku autor przypomina /pisaliśmy o tej sprawie w "Promienistych"/ proces grupy działaczy "Solidarności" z tzw. MRKS, "reklamowanej jako polska wersja terrorystycznych "czerwonych brygad". Okazało się w trakcie przewodu sądowego, że wszystkie działania, które mogłyby zatrzeć o terrorystów, były dziełem Sławomira Miastowskiego, najpewniej prowokatora policyjnego. Policja ukryła tego pana, oficjalnie rozsyłając za nim listy gończe".

Zasygnalizowałam tylko niektóre zagadnienia poruszane przez Michnika. Jest ich dużo więcej, a wszystkie poddane głębokiej analizie i oglądom z wielu stron. Zmuszają nas do konfrontacji z naszymi własnymi spostrzeżeniami i sądami - niekiedy zbyt pochopnymi i powierzchownymi. I w tym właśnie widzę największą wartość listu Michnika - wartość dla nas.

Katarzyna

## BIBLIOTECZKA OKREŚLONYCH SIĘ - przeczytaj

Warto przeczytać List z Mokotowa Adama Michnika z czerwca 1983 roku, zamieszczony na początku 15 numeru "Krytyki". Nie tylko dlatego, że jest wrzuszający w swojej prostocie i pokorze, nie tylko dlatego, że pełen godności - co ma swoją głęboką wymowę, bo pisany "zza krat mokotowskiego więzienia, z ciemnej czołuski pawilonu specjalnego MSW" - ale przede wszystkim dlatego, że jest rzeczową, uczciwą, przemyślaną analizą naszej obecnej sytuacji, kierunków oporu, wiarą w zwycięstwo sprawniejszej, bardziej rozeznanie swojej własnej, osobistej sytuacji: "Nie mam złudzeń. Wyrok na pewno będzie wysoki - co najmniej kilka lat. Nie wierzę, by mnie objęła jakaś amnestia. Sporo czasu przyjdzie mi pewno spędzić za kratami. Ale żadnej prośby o łaskę nie napiszę. Nie ja to byłbym w KOR-ze i "Solidarności", by teraz prosić Jaruzelskiego o łaskę, ale po to, by mój naród nigdy nikogo prosić o łaskę nie potrzebował".

Analiza sytuacji obejmuje m.in. ocenę roli Kościoła, Lecha Wałęsy i podziemia "Solidarności". Autor listu przeciwstawia się krytycznym głosom pod adresem Episkopatu "któremu się zarzuca narzbyt pojedynczy kurs wobec władzy generałów", Kościoła - jego zdaniem - nie może pełnić roli par excellence politycznej, gdyż wpadł w pułapkę zagrażającą jego ewangelicznej misji, a ponadto: "Krytycy Kościoła zdają się zapominać, że nigdy po 1945 roku Episkopat tak jednoznacznie nie domagał się respektowania swobód politycznych i na tak szeroka skalę nie organizował pomocy dla prześladowanych. Ten Kościół, taki właśnie, opowiadający się za Ewangelią, a nie za politycznym klerykalizmem, broniący fundamentalnych zasad chrześcijańskich współzycia zbiorowego, a nie konkretnych rozwiązań polityczno-instytucjonalnych - jest Polakom potrzebny. Wszystkim Polakom: katolikom i niekatolikom. Jest ich największą siłą, choć nie jest to siła polityczna".

Odręga przyznawania się do własnych błędów, młynca opinii i sądów - rzecz tak rzadko spotykana w naszym społeczeństwie - wyraźnie uwiadcza się w głębokim smucunku autora listu dla postawy Wałęsy, który nie zgodził się na uczestniczenie w scenariuszu ekipy rządzącej, pragnącej wyeliminować z "Solidarności" niezdolnych sobie ludzi, narzucić Związkowi kierowniczą rolę i zlikwidować jego strukturę, a nowe obsadzić swoimi agentami, a dla uwiarygodnienia tych zaian posłużyć się osobą Lecha Wałęsy, mającą symbolizować ciągłość z Sierpniem i być "żywym dowodem dla kraju i zagranicą, że agentura jest prawym dzieckiem "Solidarności". Adam Michnik pisze: /.../ "Kżec można, że nigdy tak wiele nie wolało o jednego człowieka. Cokolwiek przyniesie przyszłość, pamięć w tym miejscu, by pozostał w zrodzie z pamięcią, świadkiem, że w tym najbardziej szlachetnym momencie - w pierwotnych miesiącach istnienia wojennego - Lech Wałęsa okazał się gotowy roli, do której wyniósł go wydarzenia. Myślę, że w moich ustach - człowieka, który niedługo raz publicznie krytykował Wałęsę i nie podzielał powszechnej euforii wokół jego osoby - ta deklaracja ma szczególny walor wiarygodności".